tom I
komplet

POEZJE

WANDALINA SZUMOWICZA.



WARSZAWA.

W DRUKARNI
POD FIRMĄ JULIANA KACZANOWSKIEGO
przy ulicy Długiéj Nr. 543.

1845.

POEZJE

WANDALINA SZUMOWICZA.



WARSZAWA
w Drukarni pod firmą J. Kaczanowskiego

1845.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 11 (23) Listopada 1844 r.

Cenzor Starszy i Naczelnik.

Niezabitowski

MOŁNIJA

POWIEŚĆ UKRAJIŃSKA.

MOŁNIJA

POWIEŚĆ UKRAJIŃSKA.

I.

Na Ukrajiny bujnych rozłogach
Bogate sioła bieleją,
W chat Ukrajińskich wieśniaczych progach
Krasawic wdzięki jaśnieją.

Gdy się po niebie gwiazda potoczy
I schyla lekkim promieniem,
Tak świecą oczy i splot warkoczy,—
Takim się toczy pierścieniem.

A pustych stepów — patrz! wychowaniec,
Bujny jak trawa stepowa,
W oku przeszłości lśni mu kaganiec,
Dum wpiersi nóta się chowa.

Jak na tle mętném w księżyca kole
Czarna chmur zgraja się snuje,
Tak na mołodca 1) posępném czole
Tajemna duma nocuje.

I tylko wówczas błyśnie pogodą,
Gdy pieśń stepową zanóci,
I w przeszłe czasy z dawną swobodą
W pradziadów koło powróci.

U Dniepru brzegów pienią się wody,
Mroczą się sioła ulice,
Był dzień świąteczny, brzmią chorowody,
Igrają siół krasawice.
Albo stanąwszy w gromadne koło
S całéj wsi młodzież zebrana,
Rozprawia szumnie, gwarnie, wesoło,
Jak Dniepru woda wezbrana:
I gdy zamilkną, — śród rozhoworu
Wzniesie się nóta rozgłośnie,
Obudzi śpiące krańce przestworu,
I z echem kona żałośnie.
A Dniepr sędziwy przy lubym dźwięku
Zda się posuwa lżéj falę,
Dumy rodzinnej słuchając jęku,
O starej duma swéj chwale.

Jeden z mołodców zdala od grona
Samotny, uciech nie dzieli,
W pustyni stronę głowa zwrócona,
I w pustce myśl swą weseli.
Gdy smutnym okiem w sioło zatoczy,
Szybczéj niż spójrzał odwraca,
Wzgardą i żalem oblicze mroczy,
A w sielskie tłumy niewraca.
Już późny wieczór, — milkną biesiady,
Gdzieniegdzie głos się rozlęga,
Echo pożegnań sielskie gromady
Rzadziéj i ciszéj obiega.
Każdy pomija zdala ustronie
Gdzie stał posępny młodzieniec,
Mołodec trwożne odwraca skronie,
Dziewicom blednie rumieniec.
Pomierzchły pola,—i okolice
Mgławe osnucie pokryło,
W nadobne Dniepru,—drzemiące lice
Zdumione niebo patrzyło.
Leciutkie fale z zefiru tchnieniem
Na czole starca igrają,
Jak w licu dziecka, z niebios promieniem
Uśmiechy senne biegają.
Patrzy młodzieniec, patrzy dokoła,
Z oka mu dzika myśl strzela,
A na tle smugłém wzniosłego czoła
Niema, ach! niema wesela.
Tajemna walka warzy się w łonie,
W zmianach oblicza przemija,
Skroń raz to blada, to znowu płonie,
Śmiech gorzki w ustach rozwija.

Nagle wzniósł ramie dotąd oparte,
Na barki świtę narzucił,
I przez rozłogi stepu rozwąrte
Poszedł sam jeden i nócił.

«Szerokie stepy, głębokie jary,
Rozwińcie łona tajemne,
Ulżyjcie sercu,—bory, czahary,
W uściski weźcie mię ciemne!

Rwie się pierś silna, płoną uczucia,
Czarnieje chmurą myśl młoda,
Grzmią dzikim echem straszne przeczucia,
A któż mi wierną dłoń poda?

Jak świat szeroki, jak wiatry wieją,
Jedna mnie dusza żałuje,
Jedne się usta przyjaźnie śmieją,
Ach! jedna ona całuje.

Ach! wiątry bujne! ach! bystre wody,
Zagrajcie sercu sieroty,
I z waszą nótą—z nótą swobody,
Niech prześpię moje tęsknoty.

Księżycu srebrny, gwiazdy srebrzyste,
Rozsiejcie straszne ciemnoty....
A światło niebios—promienne, czyste,
Rozjaśni skronie sieroty.

I myśl sierocą, zwiędłe nadzieje,
I tęskną dolę tułacza.......
Ach! nie—nie dla mnie roskosz się śmieje,
Nie dla mnie promień roztacza.

Słodkie wspomnienie! kto wiek dziecinny
Przeigrał na matki łonie,
Rodzinną grzędę i dom rodzinny
Od ojca przyjął przy skonie.

A moja dola? — oj! gorzka dola!
Od matki łona odpycha,
Gdzie ojców chata? gdzie ojców pola?
Rodzinna gdzie moja strzecha?

Czy matka moja?... czy ojca ręka
Niemowle błogosławiła?
Nikt o tém niewie, smutek mię nęka,
Ich ciężka ciśnie mogiła.

Ucichnij żalu, mgła się rozwieje!
I dla mnie jedna jest chwila,
Która w pierś tęskną roskoszą wieje,
Sierocą dolę umila.

Ho! ho! nadbrzeżne Dniepru kaliny
Usłyszcie żale sieroty,
Ho! ho! nadobne lica dziewczyny,
Już w Dnieprze tonie krąg złoty.»

Ostatnią nótą jeszcze echa drżały,
Biegąc po brzegach jak dzieci płakały,
I zda się jeszcze okolica cała
Żałośnej dumy w milczeniu słuchała:
Gdy z naddnieprzańskiéj tajemnéj krzewiny
Niepewna postać—Rusałki?... dziewczyny?
Nagle wybieży—wkoło się obróci—
To pomknie naprzód—to znowu powróci—
To krzaku liściem z lekka zaszeleści,
To cicha—senna—w tumanach się pieści,
To w niebo patrzy—to w stepy dokoła,
Niby coś mówi?—niby kogoś woła?

Brzegi Dnieprowe! nigdyż was nierzuci
Dziewic tajemne i zwodnicze grono?
Gaje Dnieprowe! zawszeż w was się cuci
Rusałek tajne i roskoszne łono?
Zawszeż w tumanach, jak powietrzne cienie,
Malutka nóżka depcąc miękkie trawy,
W ochoczym tańcu roztacza pierścienie
Dziwną swawolą—tajemnej zabawy?
Fale Dnieprowe! w kolebkach z kryształu
Piastujcie dziewic nietykalne łona;
S czuciem roskoszy, z iskrą zapału,
Wstanie s pościeli rusałka zbudzona.
I modrém okiem—modre niebo zmierzy,
Po modrej fali swawolnie uderzy,
Uśmiech miłości w jej licu zaświeci,
Z promieniem srebrnym—w tumany uleci.

Mignęła—bieży—już w przestrzeni tonie,
Jak cień wionęła przez drżemiące błonie,

Gdzie pieśnią brzmiała głucha stepu strona,
Gdzie stał samotnik... w objęciach... to ona!
Jak blady listek samotnej osiki
Odrywa burza, pochwyca wiatr dziki, —
Drżąc u gałązki mieni się — blednieje, —
A gromy biją, a wicher się śmieje:
Tak drżące — blade — wpółomdlałe skronie
Przy Ukrajińca tuliły się łonie. —
A w jego ustach — grobowe milczenie,
Na czole—uczuć przemykają cienie,
Na licach — nikłe uśmiechy biegają,
A oczy — błyskiem ognistym strzelają;
To znów spokojniej giętką kibić mierzą,
Już ją poznały — i znowu niewierzą.
Kto w życiu nigdy niedoznał rozpaczy,
Czyż czuć potrafi co to szczęście znaczy?
Kto cierpień drogi cierniowe przebieży —
Gdy znajdzie szczęście — nie zaraz uwierzy. —
I on niewierzył! lecz w jasnej żrzenicy
Błysła odpowiedź nadobnej dziewicy.
Serce przy sercu — usta z ustami
Drzały — płonęły — pocałowaniami.
Oko zagasło, a w niemym pokoju
Tonęło życie — w zapomnienia zdroju —
I osłabione dziewicy ramiona,
Opadły zwolna od młodzieńca łona;
A napół głośne pojedyńcze słowa,
Czy skargi jakie? czy to prośba nowa?
W przestrzeni scicha jak w ustach jéj brzmiały?
To s falą biegły — to z echem konały,
Ciemne tumany tajemnicy strzegły,
I długie chwile samotnie im biegły

Aż znów, jak błędna w nocnéj dobie mara,
Ku brzegom Dniepru zbliżyła się para.
Młodzieniec milczał, mierzył ciemne tonie,
Smutnie spoglądał na dziewicy skronie,
Ale wzrok często z jéj lica się zrywał,
Na zadnieprzańskich puszczach odpóczywał.
Spłoszony szumem — znów w przestrzeni płynie,
Zniża się — słabnie — i w jej oku ginie.
Żałość dziewicze zaćmiła jagody,
Na smętném czole już niema pogody,
Łza hożą krasę z jéj lica obmywa,
Kruczy jéj warkocz w zapomnieniu pływa,
I roztargniona — bezprzytomna stoi, —
Milczy — i przerwać milczenie się boi.
W twarzy mołodca myśl tajemną czyta,
Litośnym okiem o przyszłość swą pyta.
»Halszko! już idę, dłoń ściśnij — bądź zdrowa,
»Wierności, pomnij, niech serce dochowa.
»Niedrgnie ta ręka, gdy me przedsięwzięcie...
»Ho! jeszcze przysiąg dopełnię ci święcie.
»Zamiarów próżno niech twa myśl niebada,
»W nich przysiąg pomnik,—krew rozpaczy,—biada!..
»Gdy wiosna znowu brzegi zazieleni
»Wrócę: Mołnija nigdy się niezmieni!..«
Rzekł: i ostatnie dając uściśnienie,
Jeszcze nieszczęśnéj słyszał zapewnienie:
Nieźwięzłe słowa żalu, obłąkania,
W rozdartéj piersi przytłumiły łkania.
Po raz ostatni splotły się ramiona,
Łono tuliło do drugiego łona,

I w drżących dźwiękach ścicha brzmiały słowa,
»Żegnaj mój miły! Halszko bądź zdrowa!»

Na brzeg młodzieniec odważnie poskoczył,
Świeżéj rozkoszy blask dumą zamroczył,
Wiatr Dniepru wodę co raz więcéj kłócił,
On spójrzał, —skinął, — i w otchłań się rzucił.
Groźnych bałwanów głaszcząc piersią grzbiety
Ramieniem garnął, jak łono kobiety
Hardéj zwycięstwem, —jaśniejącej wdzięki,
Chłodnéj, nieczułéj na rozpacz i męki.
Prójąc toń siną, — wrzące piany gniecie,
Dźwięk fal rozbitych wiatr echem przeplecie,
Wirów pęd dziki i topieli burza,
Pochwyca, —niesie, — w głębsze tonie nurza...
Aż w mroczne, —mgliste uniesiony ściany,
Skrył się w tajemne, milczące tumany.
Halszka na brzegu samotna została,
Nad lśniącą falę swą postać schylała,
Półsłysznem echem z oddali budzona
Jeszcze słuchała drżąca, — zasmucona.
A wkoło znowu ciche wiatry wiały,
Smutno i tęskno i echa ustały;
Nad brzegiem znowu mieszka cichość głucha,
I brzeg rozmowy płynących fal słucha.
Jak cień powiewny, — tak postać dziewczyny
Przemknęła, — wbiegła w nadbrzeżnę krzewiny.

II.

Gdy się zimowe ciągną wieczory,
Nie raz przy ciepłym kominie,
W powieściach gminu wstają upiory,
I moc czarownic zasłynie.

Nieraz staruszek jak gołąb siwy,
Gdy dawne czasy powiada,
Jakie się działy cuda i dziwy,
Na wszystkich zimny strach pada.

I słucha młodzież, starzy słuchają,
Wierzą, — bo komuż dać wiary?
Jeśli nie takim co wiele znają,
Jeśli nie temu kto stary?

Tak było dawniéj i zawsze będzie,
Włos siwy ludu jest księgą,
W któréj on czyta zawsze i wszędzie
S przesądną wiary potęgą.

Powiała zima, mroźno na dworze,
Przy ogniu rodzimej strzechy,
W spokojnéj, biednéj dziadów komorze,
Rolnik doznaje pociechy.

O! jak mu mało, jak mało trzeba,
Za tyle pracy i znoju,
Tylko kęs własny czarnego chleba,
Tylko spoczynku, — spokoju.

Gdy pod zasłoną mroczną wieczoru
Nad strzechą dym ściele rzędy,
Lud pośród baśni, śród pieśni choru,
Naddziadów wznawia obrzędy.

Tak kapłan krwawéj pogan ofiary
Gdy runą bożyszcz ołtarze,
Z ostatnim tchnieniem, — ostatnie dary
Składa przed bogów swych twarze.

I ogień święty w popiele skryty,
I nóż ofiary oddaje,
Jeszcze krwią ciepłą, dymiącą zmyty,
Uczy, — jak chować zwyczaje.

A w mroku lasów i na skał szczycie,
I w stepu pustém przestworzu,
Błądzi cień podań tajemnie, — skrycie,
Jak fala we mgle na morzu.

I lud jest kapłan starych obrzędów,
Mrocznéj przeszłości jest księgą,
Świadectwem cnoty i krwawych błędów,
Dawnego ducha potęgą.

* * *

Usiadły rzędem dziewczęta dokoła,
Stoją mołodcy ochoczą drużyną,
Starcy zorane pochyliwszy czoła
Rodzą, jak lata mijają i giną.

...a po chacie jak woda
Po białych ścianach jasno się rozpływa,
A oczy dziewcząt świecą jak pogoda.
Strzelają iskrą jak ognie łuczywa.
Bo czemuż w chacie bogatéj Sydora
Braknąć ma ognia, soli albo chleba?
Wysokie sterty i pełna obora,
Sąsiadów szczerość, — i czegóż mu trzeba?
Jak Sydor kazał, — tak wszyscy zrobili,
Komu rzekł słowo, — drugi raz niepowie,
Czciła go młodzież, a starzy wierzyli,
Że nikt niezrówna Sydorowéj głowie.
Nie tém się przecie jeszcze Sydor chwali,
Nie stadem koni, nie bydłem w oborze,
Bo większą dumę w oku starca pali,
Córka jedyna w wiosennych lat porze.
Halszka nadobna, śród krasowic grona,
Równej nieznajdzie w całéj okolicy,
Cała bogata naddnieprzańska strona,
Niema piękniejszéj jak Halszka dziewicy.
Choć mnogie sioła, choć hoże dziewczęta,
Choć bujne kwiaty w stepach Ukrajiny,
Nad Halszki jasne niebieskie oczęta
Niebłyśnie kwiatek, ni lice dziewczyny.
Któryż z odważnych stepu wychowańców
Porwie z jej ustek pierwszy pocałunek?
Któryż ze śmiałych nadziei wybrańców
Złoży przedślubny Halszce podarunek?
Któryż z mołodców z nią serce podzieli,
Co bije w piersi jak skrzydło sokoła,
I strojną kibić na ślubnej pościeli,
Kto w silne ramie obwinie dokoła?

Tylu do walki o pierwszeństwo staje,
Wielu nadzieją swe czoło weseli,
Nikomu Halszka serca nieoddaje,
Nikomu żywszych spojrzeń nieudzieli.
Dziwi się ojciec, — i odprawia swaty,
I myśli znowu, — i znowu niezgadnie,
A matce nieraz pochylonej łaty
Łza żalu z oka wilgotna upadnie.

Czegoż tak smutna? czemu Halszki lice
Uśmiech radością nigdy nieoświeci?
Tylko zamąci ocz światłe krynice,
I gaśnie nagle — wpierwéj nim przeleci.
Czemu tęsknota ubiera jej czoło?
Mgły na dziewicze usłały się skronie,
Szczęśliwa tylko gdy smutno w około,
Chyli się w zamglę — i tonie — i tonie.
A w długich nocy ponurej ciemnicy
Gdy świsną wichry i krzykną puchacze,
W komorze ciemnej, — z bezsennej źrzenicy
Tylko łzę zetrze, — i płacze — i płacze.

Toczą się wartkie z rąk prządek wrzeciona,
Z kądzieli długą i cienką nić winą,
A Ukrajinki jak czereszni grona
Za nicią okiem — o! nie myślą płyną.
Jak róża w mleku kwitną młode lica,
Jak noc ciemnieje włos czarny warkoczy,
Przelotny uśmiech swawolę podsyca,
I biją serca i grają ich oczy. —

Białe koszulki po ramionach szyte
Jaskrawą barwą w rozliczne odcienie,
Sznury paciorek — pozłocisto lite,
Objęły szyję w swobodne pierścienie. —
W strojnych zapaskach 2) dalej mołodyce 3)
Szumniejszy krążek do rady zebrały,
Latek dziewiczych pomnąc wieczornice 4)
Prawią, jak kiedyś chłopców oszukały,
Jak odprawiały, jak przyjęły swaty,
Z jakiemi wiany wyszły z ojców chaty.
To znowu radzą, która z dziewcząt koła
W poczet poważny do ich grona wstąpi,
I gwarząc cała drużyna wesoła —
Żartów, domysłów — dla młodszych nieskąpi. —

Opodal niby, choć w rówiennic rzędzie,
Halszka przy Matce za kądzielą siedzi;
Lecz zawsze smutna i milcząca wszędzie,
O nic niepyta, nikogo nieśledzi:
I nieraz z ręki wrzeciono wypadnie,
Nitka się przerwie, skronie poblednieją...
Dziwna? — tak młoda!... lecz któż ją odgadnie —
Czemu jéj oczy tak we łzach topnieją?

Nagle jak promień s tumanów powicia
Błysnęło oko, — i ucha nakłoni,
Mocniejsze serca ozwały się bicia,
Za słowy ojca Halszka bacznie goni. —
Sydor w poważnym — długim rozhoworze
Z swemi sąsiady, w pośrodku mołodców,
Wspomniał: jak wodził réj na pańskim dworze,
Jak kiedyś żyli ojcy naszych ojców,

Jak sioła rznęli, palili tatary,
Lub jak kozackie ostre, znane spisy
Goniły wroga przez stepy i jary. —
O! bo téż chytre z ostrym wiatrem lisy,
Skoro poczują lot kozackich koni,
Błędnemi ślady unoszą swe szyje.
Ale syn stepu dzicz zbiegłą dogoni,
I krwi pogańskiéj ziemia się napije.
Słuchali młodzi czyje tam kurhany
W pobliżu sioła w stepie się zielenią,
Jak nad mogiłą duch niepochowany
Z milczącą — zimną naradza się ziemią. —
Jakie naddnieprem w nocnéj dobie mary
Stają jak dziewic postacie zaklęte,
I nowszych czasów wspomniał straszne czary,
Mołnii schadzki dziwne — niepojęte. —
«Ha! to téż Bóg wie gdzie zginął sierota,
Od lata — wiecie, — gdy żniwa nastały,
I onej nocy gdy znikła ciemnota,
Więcéj go oczy nasze niewidziały. —
A chowaj panie nas jeszcze odwiedzi!
To żal się Boże naszego spokoju,
Uciekać s chaty przyjdzie się sąsiedzi,
Rzucić dostatek s tylu latek znoju. —
Bo ta nad okiem strasznym mroczna chmara
Ho! ho! biesami tylko była syta,
S tamtego świata na nim ciężka kara —
Jak śmierć za życia ciemniała wyryta.
To jakże s takim czarownikiem gadać?
Bały się dziewki i mołodcy drżeli,
I starzy nawet nieśmieli go badać,
Bo w noc nad Dnieprem z duchami widzieli.

Już to nienasza w tym człowieku dusa.
Kiedy od swoich chce mieć się z dalek
I bać się jednym zaśmianiem się zmusza,
Jak szatan od chrztu — od ludzi ucieka.

Nieraz gdy w siole drużne chorowody 5)
Naszej młodości wspomnienia kołyszą,
Albo weselne uroczyste gody —
Naszych zaswacin dawną przeszłość piszą,
Kiedy się cała weseli drużyna,
Tańczą kozaki, dziewki i starszyna. 6)
Mołnija czarnemi raz rzuci oczami.
Jak bies w ognistym kotle się zaśmieje,
Scicha — ponuro — i tylnemi drzwiami
Ucieka milczkiem — i znowu się śmieje.
O! tak to z ojców grzech spada na syna,
Uczcie się dzieci — cała Ukrajina
Chowa swe dzieje w głów starych powieści,
I wy szanujcie swego sioła wieści,
Jakie się z dziadów nam w pamięć dostały,
Jakie po Mołnii dziś nowe zostały.»

OPOWIEŚĆ SYDORA

«Jeszcze tumany niepadły na wody
Dnieprowej toni, — ledwie słońce zaszło,
Ledwie wróciła trzoda do zagrody, —
I scichło w siole, — a z za rzeki hasło
Swobodnie w bujne nasze stepy biegło,
I po burzanach na echa rozbite,
Słabiéj wołało — i tam — zasnąć legło.
Mój stary ojciec narzuciwszy świtę......

Bo temu — chłopcy! — lat minęło wiele,
Jeszczem ja w tenczas był dziarski i młody,
Jak orzeł bijąc skrzydłem w chmury śmiele
Rwał się do życia, — jak ptak do swobody.
Bo wtedy — chłopcy! — nie jak dziś się żyło
Dziś stare lata, — nie tak dawniéj było.

Choć i dziś przecie moja z ojców chata
Chlebem i solą została bogata,
Ale to życie dowolne minęło, —
Z duszy uciekło i z oka zginęło.
Bo gdzież te oczy? — te bystre, — sokole,
Co gnały orla za chmury — za płowe,
Gdzież ogień s piersi? — co rwał się na wolę —
Hulać choć z wichrem przez łany stepowe.
Gdzie chętka owa, młodego Sydora,
Pokręcić wąsa w tanach s czarnobrewką,
Stuknąć hołupca każdego wieczora,
Na wieczornicach huknąć drużną śpiewką,
Aż płaczą starzy, — krasawica słucha
Bo któż niepoczuł kozackiego ducha?!
Ho! ho! — nie dzisiaj — już Sydor za stary,
Wraca w krąg ojców, w krąg sąsiadów siwych,
Wypróżnia tylko, lub nalewa czary,
I czasem wspomni — o latach szczęśliwych!

Na cóż wam chłopcy czém był Sydor wiedzieć,
Słuchajcie znowu — chciałem wam powiedzieć, —
Gdy ojciec wyszedł odmawiać pacierze,
Troche się groźniéj Dniepr stary kołysał
«Zdaje się — mówił — że się burza zbierze.»
I wciąż po niebie krąg okiem opisał.

Szedł znowu daléj — za ogród — nad brzegiem,
Opodal trochę gdzie kurchan wysoki...
I mnie iść kazał nieśpiesznemi kroki.
Mówił o stronach wciąż za rzeki biegiem.
Kędy to straszne Lachem Zaporoże —
Było i wrogiem i druhem w przemiany.
Gdy służył zbrojno w Wojewody dworze,
Widział tam — chłopcy! — gdy gośćmi bywali
Dzielne kozackich dzieci Atamany,
Za jednym stołem s panami siadali.
A lackie dumne i śmiałe hetmany,
I złote szable, bogate żupany,
Kontusze strojne, wąsy zawiesiste,
Migały rzędem w koło promieniste.
Patrzemy: Dniepru na brzeg skacze fala
I legowisko odwieczne szamocze,
A wiatr na stepach, to zawyje zdala,
To jak bies jaki w bałwanach się płócze.
Na rozdąsanéj wichrem czarnéj fali
Naprzeciw wody—jakaś łódka mała,
To mignie wyżéj, — to głębiéj się wali,
I ledwie na wierzch wypłynąć zdołała —
Znowu się topi. Z siły ostatniemi
By rybak jaki wciąż do brzegu zmierza,—
I ramionami prawie bezsilnemi,
Wiosłując, w wały szalone uderza.
Już zda się ginie, znów bliżéj do brzegu
Płynęła łódka. Wtém wiatr ją powrócił,
I z falą w mocnym pochwyciwszy biegu
Popchnął raz jeszcze — i na brzeg wyrzucił.
Dwóch było ludzi: — wioślarz znamie krzyża
Zrobił na piersiach, — i maleńkie chłopie

Chwycił za rękę: ku nam się przybliża,
Wiosłem pomagał już niepewnéj stopie.
Jeszcze opodal z Bogiem nas powitał
Jacyśmy ludzie — zda się z oczu czytał.
«Niech wam Bóg daje czego tylko trzeba,
Przyjmijcie na noc biednego rybaka: —
Jeśli niebraknie na okrajce chleba
To zbawcie głodu mojego chłopaka.
Może wy sami takie wnuki macie,
A chociaż głodu pewnie i nie znacie,
Możeście przecie tyle litościwi,
Że dacie schronę tym co nieszczęśliwi.»
«O! chodźcie zdrowi, — rzekł mój ojciec stary:
Mojéj zagrodzie gdy Bóg błogosławi,
To ja na starość już dosyć szczęśliwy —
Jeśli przechodzień w mojéj chacie bawi.»
Wy starsi wiecie, jak przy naszym siole
Osiadł ów rybak, — tam — w lewo, nad rzeką,
Obok krzewiny. Choć to puste pole
Pod ludzką nigdy niebyło opieką,
Bo sami wiecie, że tam zawsze z wiosną —
Choć trawy piękne, choć i kwiaty rosną,
Tam zawsze nocą — to ognie się snują,
To wicher szumi, — to biesy hercują.
On jeden mieszkał. — Nieprzeszło pół roku, —
Już u nas w siole po kątach gadano,
Nawet wieść obca dochodziła z boku
Że on czarownik, aby go wygnano.
Słuchając ojciec tylko ruszał głową.
Polubił z razu dziarskiego chłopaka,
I często mawiał, oto jego słowo:
«Ho! to krew czysta z za Dniepru kozaka.»

Niedługo potém oddał duszę Bogu.
Niechaj mu światło wiekuiste świeci:
Niezamknął biednym gościnnego progu,
I dobre mienie zostawił dla dzieci.
A jak żył z wami starzy gospodarze —
Wiecie to lepiéj. — W dawnej ojców wierze,
Na moim ręku życia dokonywał,
Pobłogosławił i mnie przekazywał:
Abym czcił stare pradziadów zwyczaje,
Był dobrym ojcem i zgodnym sąsiadem,
Nieskąpił sobie i gdy chleba staje
Dzielił sierotom: — z żebrającym dziadem
Abym po ludzku, jak s człowiekiem gadał,
Tylko przed Bogiem na kolana padał,
Za nadto panom nieuhylał karku,
Nieżądał od nich, ani brał podarku.
I gdy już słaby ledwie mówić może —
Abym i Mołniję miał czasem na oku,
Dodał — i poszedł w niebios wrota Boże,
W osimdziesiątym życia swego roku.
Uczcie się — chłopcy! — waszych dziadów dumy,
Obyczaj dobry niech wam w sercu stoi,
A nawet wicher zaraźliwej czumy 7)
Na wasze sioła targnąć się zaboi.
Kto chowa ojców rozkazy w pokorze —
I żytko rośnie i pole się orze.
Zacichła chata gdy ojca niestało,
Choć był chleb w gumnie, chudoby niemało,
Ale tak jakby niestawało ręki.
Od smutków jakichiś, od głuchej zadumy,
Niemogłem młody dać sobie radeńki. 8)

To Bóg wam zapłać moje dobre kumy,
Jak ojca druhy, jak dobre sąsiady,
Choć was już dzisiaj taka liczba mała
Deliście dla mnie dobre swoje rady.
I ot! Paraska dla mnie się dostała.
Hej-no! Parasko! — przecież pamiętacie
Jak to tam było, — może rozmyślacie
O tamtych czasach, — kiedy Sydor młody
Całował wasze oczy i jagody.
Oh! czasy — czasy, — jakże się zmieniło,
I śladu niema — jakby się to śniło!
Ale gdy wspomnisz — To człek odmłodnieje
I chciałby płakać — i niechcąc się śmieje
Tak, tak Parasko! — ażcie zapłakali
I nie wy jedne: — bo wspominać miło
Gdy na swą wiosnę serce się nieżali
Gdy się niedawno wiek młody przeżyło.»

I stary Sydor łzę otarł rękawem,
Zamilknął chwilę, — i znowu niebawem
Spójrzał, — jak stary orzeł na około,
I na pół tęskny — i na pół wesoło —
Ciągnął rzecz daléj.

«Toż przecie pociecha
Naszego życia w Halszce się uśmiecha.
A nasza wiosna zakwitła w jéj oczach.
Nasz włos pociemniał w jéj kruczych warkoczach.
Niemamy syna — to będzie zięć młody,
Może nam Halszka z wiosną sprawi gody.
No! to rzecz inna. Oto powiedziałem
Wkrótce wieść nowa dokoła gruchnęła,

Bardzo prawdziwa!—bo sam to widziałem,
Jak nieraz czajka, przy budzie rybaka
Pod północ samą z wody wyprysnęła,
Ognie jaśniały, — a czasem z zakrzaka
Widma się jakieś milczkiem wysuwały,
Ognie to gasły, to blado świeciły,
Jeden za drugim po krzakach goniły.
A s każdą nocą jeśli wiater wyje,
Jeśli największa fala w Dnieprzo bije,
Jeśli tak ciemno, — że psy nic nie widzą: —
Wtenczas gromadniéj duchy się zbierały,
Jakby s ciemności i piorunów szydzą —
Czajki się liczniéj niż zwykle spływały.
Bali się wszyscy, — i każdy zdaleka
Rybaka mijał, lub co sił ucieka.
Jakże się niebać takiego szatana
Którego dusza z diabłami zbratana?
Choć on dla sioła nic wcale nieszkodził,
I tak jak wszyscy do cerkwi przychodził,
Nie chcieli jednak mieć takiego wroga,
Co zmyślał tylko że czcił pana Boga.
Stało się przecie: — blisko tego czasu
Za dnieprem wrzawę podnieśli kozaki,
Błysnął ich bułat, spisy jak szum lasu —
W locie się niosły nad stepem jak ptaki:
Wtenczas rybaka jak niebył — niestało.
Domostwo jego ubogie zostało,
I został Miołnija. Już był chłopak spory,
Do pracy zdatny, usłużny i skory;
Na licach jego była dusza cała,
I każda żyłka zda się w nim gadała.

Od śmierci ojca — zawsze w naszéj chacie —
Przywykł dziecięciem, potém gdy podrastał,
Parasko! sami przecie pamiętacie —
Już nie tak często po siole się szastał.
Całe dnie prawie u ojca siadywał,
I nagła zaszła w młodym chłopcu zmiana:
Rzadziéj był wesół, rzadziéj się odzywał,
Więcéj był dziki — i twarz zadumana.
Żal było patrzeć — A słowa starego
Abym miał Mołniję czasami na oku,
Coś mi znaczyły tak niby dziwnego
Że w każdym za mną sunęły się kroku.
Wziołem go w chatę, — lecz coś na rozumie
Tak się winęło: — on czarować umie.
W tèm zniknął rybak, a kiedym go pytał
Gdzieby był ojciec? — powiadał że wróci,
Albo że niewie; — jam głową zachytał,
Bo widać było że on tylko czmuci 9)
W końcu pogłoski ustały na świecie,
I wyrosł Mołnija u mnie — wszyscy wiecie. —
Ale gdym dawał pilniéjsze baczenie,
Poznałem w synu ojca pokolenie:
Po nocach by duch samotny siadywał,
Odbiegał ludzi lub ze snu się zrywał, —
Gdy wiatry dziko po stepie świsnęły,
Czasem mu nagle oczy zabłysnęły,
Uciekał s chaty — w pole i na brzegu
Tam—po nad Dnieprem, stawał tylko w biegu —
Trudno z nim mieszkać było bez obawy,
I siadać za stół do codziennéj strawy.

Milczał, — lecz widać każda strawy łyżka
Była mu gorzka — jakby jadł truciznę, —
Jeśliśmy radzi — jemu łza się wciska . . . .
Za nadto było na moja siwiznę.
Bo s pogadanek co po wsi chodziły,
Jużem to widział i dawniéj znajdował,
Że się w nim grzechy ojca odrodziły.
Ustąpił s chaty. Z Halszką się hodował,
Ona mu była jak siostra dla brata,
Ludzie mówili żem ja zięcia chował, 10)
O nie! nie jemu moja z ojca chata,
Kto on? i jaki? i skąd przywędrował?...
Poszedł: — i jeszcze prawie przez rok cały
Jego się ślady po stepach walały,
I żył nad Dnieprem z strasznemi duchami....
Toście widzieli własnemi oczami,
Gdy w noc ostatnią s promieniem miesiąca,
Wybiegła k'niemu postać bielejąca —
Jakby kochanki jego straszna mara.
Widać że na nim ciężka leży kara:
To czysty szatan: — jeśli kiedy wróci,
Już nasze sioło w piekło się obróci.»

Skończył: — a wszyscy tak cicho siedzieli.
Jakby tę marę przed sobą widzieli.
Żegnał się stary, dziewczęta milczały,
Któż nieznał Mołnii? i kto nieczuł strachu?...
O! czarnobrewe tak się jego bały,
Jak cerkiewnego w nocnéj dobie gmachu.
Jedna się tylko, jedna go niebała,
Jedna sierocą duszę jego znała,
Nikt nieznał Mołnii, — cieniu takiéj duszy
Oko zwyczajne s piersi niewykruszy.

Wszyscy go klęli — a jedna kochała,
Wszyscy się śmieli — a jedna płakała.
I wzrok ponury co innych zabijał,
W jéj licu życie i radość rozwijał;
A straszne—mroczne—milczące tumany
Kryły ten węzeł twardy, niezerwany.

Lecz gdzież jest Halszka? od niemałéj pory
Gdy ojciec kończył—wyszła do komory,
I nikt niezważał. O! któż nieucieka —
Jeśli śród przekleństw nieśmie błogosławić
Losom nieszczęśnym jednego człowieka
Co objął serce — i niechce zostawić?!

Milczeli jeszcze: wrzeciona się toczą
I warczą scicha,—i ogień się mieni,
I niby gaśnie;—jakby myśl ochoczą
Pożerał razem z ostatkiem płomieni.

Dosyć tam dumać!... znowu Sydor rzecze:
Niechaj nam wieczór darmo nieuciecz
Dajcie tu czarkę!—gdy okrąży wkoło
I nam się starym rozweseli czoło.
Przecież szerokie nasze okolice —
Pieśniami słyną!—cała Ukrajina
Kiedy nastaną długie—wieczornice,
W pieśniach czas dawny i ducha wspomina!—
Jak czarnobrewych krasa wszędzie znana,
Tak się pieśń nasza szeroko kołysze,
To spisą błyska—to zadumą dysze—
I płynie szumnie jak na Dnieprze piana!

Wstali mołodcy:—kraśne, białolice,
Bystrzéj oczyma po sobie rzuciły,

I hoże, młode stepów czarownice —
Co wiosnę życia w jagadach pieściły,
Dziewiczą piersią, w chór dobrany—cały,
Żałosną dumkę razem zaśpiewały.

Chór dziewic.

Czego płacze czarnobrewa?
Czemu toną we łzach oczy?
Nad kurhanem wiatr powiewa,
A jéj czoło mgłą się mroczy!

Z wiosną kawki uleciały,
Białozory mkną wesoło,
A jéj łezki pozostały,
Smutkiem mgli się białe czoło.

Oh! zmień Boże mnie w bylicę, 11)
Zmień w zielone—dzikie ziele,
Albo w strugę, lub w krynicę,
Bo już moich łez zawiele.

On! mój miły,—jeśli żyje;
Zaśnie w polu na bylicy,
I napije się z krynicy,
I łzą moją czoło zmyje.

Ach! ja jedna z siostr mych koła
Zawsze zdala·wyłączona,
Z niemi razem niewesoła,
Porzucona—opuszczona.

Kamieniowi ciężko w wodzie,
Cięźéj sercu które kocha,
O! weseléj przy swobodzie,
O! szczęśliwsza miłość płocha.

Umilkły rasem,— a mołodców koło,
Jak groźnéj burzy jedno mroczne czoło,
Jaśniało siłą;—w oku była dusza—
Co łamie wiatry, tumany porusza,
Jakby podziękę dziewczętom oddało,
Huczniejszą pieśnią w zamian się ozwało.

Chór mołodców.

Na mogiłach kruki kraczą,
Po kozakach dziewki płaczą:
O! niech krzykną i puhacze—
Jeszcze kozak niezapłacze.

Póki miesiąc świeci w wodzie,
Póki tętkni konik wrony,
Niezapłaczem po swobodzie
Konik — spisa — hej! w zagony.

Orzeł skrzydłem zatrzepoce,
I nad step ucieknie w chmury,
Gdy w noc spisa zamigoce —
Jak z mogiły blask ponury.

Niepłacz — niepłacz czarnobrewa,
Bo choć puchacz komuś śpiewa
Może wróci tak czekany,
Kozak młody — ukochany.

I znowu pieśni i znowu powieści
Przy czarce całą drużynę bawiły;
A Halszce tylko przydały boleści,
A Halszce tylko serce zasmuciły.

I tylko Halszka przy srebrnéj kądzieli
Płakać musiała—aby niewiedzieli.

O! ciężko sercu gdy tęsknotę nosi—
I kryć ją musi—i pozbyć niemoże,—
I żalem żyje—i w łzach się zanosi,
Takiemu życiu już pożal się Boże!—
Pożal się Boże! choć w wiosny godzinie,
Bo z łzami smutku na czoło przybywa,
I żal się mnoży—a nigdy nieminie.
Choć w piersi zda się ciężaru ubywa,
Ale łez strumień sprowadza tumany.
I ledwie oschną wilgotne powieki,
Ścisną się piersi,—a ogień rozlany,
Zapiecze znowu i pali—na wieki.
O! bez nadziei kto żyje na świecie
Ten marnie rozkwitł,—marniéj jeszcze zginie.
Tak zadeptane na wydrożu kwiecie 12)
Co ledwie westchnie do wiosny, do życia,
Ledwie się pieści w poranku rozwicia—
Umiera—mija... oh! na zawsze minie!
Tak się ciągnęły w siołach wieczornice,
Bajali starzy, śpiewały dziewice,
Póki z drużnego zimowego koła,
Wiosna znów w pole kwiatkiem niewywoła.
Póki znów w młodéj—zieleniącéj porze.
Ciężki pług stepów bujnych niezaorze.
I zarżą konie, rykną siwe woły,
Na gniazdach siądą orły i sokoły,
Uderzą w błękit gdzie niebios wyżyna,
Spojrzeć czy cała jeszcze Ukrajina.

Nastał Welikdeń, 13) wieść w siole gruchnęła,
Że Halszka swaty nakoniec przyjęła:
Że Sydor stary odmłodniał z uciechy,
Krząta się bardziéj wkoło swojéj strzechy.
Halszka starostom ręczniki oddała, 14)
Rada,— wesoło nawet wyglądała.
Ale pokątnie i ta wieść chodziła,
Że Sydor za mąż jéj kazał wychodzić,
Dom uspokoić—i chłopców niezwodzić.
Że ta wesołość wymuszoną była.
Że pierwsze swaty wnet Halszka przyjęła,
By ojca głowa na starość spoczęła.—
I tak i owak, —jak zwykle gadali,
Jedni i drudzy wzajem zaprzeczali.

Tak zawsze próżne lub kłamliwe wieści,
Tłum nierozważny jak macocha pieści;
To głaszcze niby, — to szarpie tajemnie,
Dla czegoż — za co? —często o tém niewie.
Bo któż wyjaśni skryte uczuć ciemnie,
Gdy ziarno myśli zakopane — w plewie.

Halszka łzą lica białego nie rosi,
Halszka już w drużki rówiennice prosi.
Znoszą barwinek, rozwijają wstążki,
Kraśne do koszul i długie zaściążki. 15)
W długie warkocze tasiemki wplatane,
Ozdobniéj stroją niż innego czasu,
Dwie nieodstępne — druchny ukochane.
Pozieleniały już gałązki lasu,

Jeszcze do ślubu trzy długie niedziele:
Tak Halszka chciała, by się przysposobić,
Choć oto ojca prosiła nieśmiele,
Zgodził się Sydor — bo i coż miał robić?
Paraska znowu z innemi Matrony
Jakichś sekretów po cichu uczyły,
I swachy młode, młodych mężów żony,
Swoje tam *«ale»* gwałtem przyłożyły.
 Halszka głębokie chowała milczenie,
Za rady, — uśmiech złożył dziękczynienie,
A gdy bogaty wianek przymierzała,
Wszyscy płakali, — ona niepłakała, —
Śmiała się nawet — jak gdyby z radości.
 Nikt się niewpatrzył, — w tym udanym śmiechu
Nie radość błyszczy, nie uciecha gości,
Był to jak odbłysk tajemnego grzechu,
Co zaległ w piersi na wieczyste łoże,
Co nie śpi nigdy. — Ni długie pacierze
Ni cisza nocy uśpić go niemoże,
Tylko mogiła go z sobą zabierze.
 Ten uśmiech Halszki — to kropla goryczy,
Co mąci strumień roskosznéj słodyczy.
A kto rumieniec widział na jéj twarzy,
Jak zbladłe lice ledwie płonąc żarzy,
Odgadnie że się dla Halszki uśmiecha
Nie rozkosz bliska, — ni raj — ni pociecha.

III.

Noc, — a nad stepem głuchym Zaporoża
Niewschodzi miesiąc, ni wieczorna zorza,
Tylko nad ciemnią pomierzchłego boru,
Na chmurach, — łona jak we krwi się pali.
Tumany padły — i tylko w oddali
Głuche się niosły słowa rozhoworu.
Straszno — i pusto — i smutno dokoła,
To wilk zawyje, — to puszczyk zawoła,
To wrona krzyknie, — to westchnie mogiła,
Jakby swą młodość w śnie zimnym przyśnila.
Jakby się z westchnień i ze świata śmiała,
W lesie się siwa zaśmieje zuzula,
I ciemna — mroczna okolica cała —
Słucha, jak bies — tam... z upiorami hula.
Tylko w zasutym tajemnicą boru
Mała polanka w dużym ogniu świeci,
A pod barkami starego jaworu.....
Czy to upiory? — czy przekleństwa dzieci?
Czapka nasuta, — wąsy pokręciste,
Noże za pasem, brew leży na oku,
Spojrzenie straszne — ponure — ogniste,
W ustach milczenie — i spisy na boku.
Jeden był starszy, drugi młodszy laty
Ten i ten w zbrodnie zarówno bogaty,
Sunął brwią pierwszy... o! poznałem był on!
A drugi . . . .
W szyderczy — żalu dziki ton
Ozwał się Mołnija «Tak, tyś zemstę znał,
«Lecz nóż nie darmo w ręku Mołnii spał,

I Mołnija razem za wszystko zapłaci,
«Lub wszystko zyszcze, — lub wszystko utraci,
«I Mołnii dziecku w pierś zemsta rzucona,
«Tylko w krwi wroga utonie i skona.
«Bo Mołnija milczał — by zemsty dochował,
«Bo Mołnija cierpiał — ażeby mordował.
«O! gdym wygnaniec wzgardzony sierota,
«Ojcowską ręką druha prowadzony,
«Na obcém siole, u cudzego płota,
«Jak pies się walał głodny — opuszczony; —
«Już w ten czas za czemś tak dusza bolała.
«Choć ani siebie — ni świata nieznała.
«Twój ojciec — ojcem był mnie, — i hodował,
«Karmił, odziewał — i w duchu hartował;
«Uczył mścić wrogom, a potém objawił,
«Że on nie rybak, — ja syn Zaporoża
«Od śmierci zbiegli. I on mi zostawił —
«We krwi ojcowskiéj zardzałego noża —
«Widziałem czajki, jak po Dnieprze w nocy
«Znosili wiernych do naszéj pomocy,
«Klęli nas ludzie obcego nam sioła,
«Ojca się bali, — mnie mieli na oku,
«Poznali w klatce młodego sokoła,
«Co wyrosł bujać pod niebem w obłoku.
«Twój ojciec, — rybak, — o północnéj dobie
«Po raz ostatni przywołał mnie k'sobie;
«Odkrył, że zemsty domierzać pobieży,
«Że się już praca ku końcowi mierzy,
«Ja gdybym został, — tam więcej bezpieczny.
«Mówił że jesteś, że tobie nakaze,
«Jeśli sam zginie, chować sojusz wieczny
«Ku strasznéj wroga potężnego karze,

«Przeciw zabójcy! — Aby wspólną siłą
«Mścić się nad ojców skrwawioną mogiłą,
«Za matki mojéj krew młodą, — niewinną,
«Za naszą dolę sierocą — dziecinną.
«Poszedł — niewrócił: — zostałem jak trzcina,
«Jedna — co wichrom czoła nieugina.
«Duch się wylęgnął, co tu... na dnie spał,
«Zawtórzył burzom, krew w milczeniu ssał,
«I rzucił skrzydła za świata przestrzenie,
«I targał dumę — i nosił milczenie.
«Wiesz — tu przyszedłem, — lecz ona została.
«To serce kochać i mordować umie,
«Jak jęk pod nożem — tak płacz jéj rozumie.
«Oh! jedna Halszka tam po mnie płakała!
«To też — me serce dla niéj niezagaśnie
«Chyba w to czoło piorun s chmury trzaśnie.
«Chyba się kruki nademną zaśmieją
«Szarpiąc trup zgniły i kracząc koleją!
«Wiosna — ja muszę — i ona mnie czeka,
«A czas przemija, a życie ucieka.
«Spełniłem zemstę i przysięgę swoję
«Teraz — po Halszkę! — ona szczęście moje!
«Zaczekaj na mnie, ją tu przyprowadzę;
«Wzięliśmy nasze, mamy ojców złoto,
«Czas szczęścia zaznać» . . . .

«Nie s taką ochotą»
Odparł mu żwawo — Sokoł — kozak młody.
«Nie s taką wiarą śpiesz się do pogody
«Oczu kochanki, — bo jeszcze nie cała
«Krew naszych wrogów bić w żyłach przestała.

«Na ojcach — ojców krew drużnie pomszczona.
«A za lat młodych — to życie tułacze,
«Za naszą wiosnę, co dla nas stracona,
«Niktże krwawemi łzami nie zapłacze?...
«Niech jeszcze krzykną koszowego dzieci,
«Kiedy im nóż mój przed oczy zaświeci!
«I gdy już nietchnie to biesowe plemie,
«W tenczas ja bułat położę na ziemię.
«Twa przeszła dola niechaj ci wspomina,
«Milsza krew Matki — niż cudza dziewczyna!
«Przecież mój ojciec tobie opowiedział,
«To, — o czém żaden s kozaków niewiedział:
«To, — że twą matkę polubił kuszowy,
Gdy jeszcze młoda, kraśna, czarnooka,
«Nad wszystkich dziewcząt przenosiła głowy.
«Ale topola zielona — wysoka,
«Młodego w stepach kozaka kochała;
«Dla niego ogniem swojéj krasy tlała.
«Swat koszowego ustąpił jak zmyty,
«I jak stepowa jadowita żmija,
«Koszowy taił ząb w sercu ukryty.
«Jak się rozwija na wiosnę lilija,
«Tak czarnobrewa radością westchnęła,
«Gdy z ulubionym pod wieńcem stanęła.
«Miał on dostatki na Lachach zdobyte,
«Pasy bogate — pozłocisto lite,
«Lecz nikt jak całe wielkie Zaporoże,
«W krasie jedynéj mu zrównać niemoże.
«Jedna im radość w młode serce wiała,
«I ciebie na świat twa Matka wydała.
«Mołnijo! ty synu zaporożskiéj krasy,
«Co ledwie na świat jak orzeł poczęty,

«W drogie materyje, w pozlociste pasy,
«W kołysce leżąc śmiał się obwinięty.....
«Dzisiaj — ty tułacz... ot tu!.. pośród boru!

«Zazdrość rozjadła serce koszowemu.
«To usnuł aby potajemnie, skrycie,
«I téj co kochał, co niecierpiał temu,
«I tobie wydrzeć młode w sercu życie.
«To wziąwszy z sobą nóż taki — szeroki
«Noc ciemną, burzę, —jak świadki wiódł z sobą.
«Przez jar tajemny, — jak piekło głęboki,
«Darł się, — targany zabójstwa chorobą.
«Szczęściem, czy może na większe nieszczęście,
«Ty się u ojca mojego znajdował.
«Oni... To czegoż zżymasz twarde pięście?
«Oni zginęli!.. on ich zamordował!
«We krwi zbryzgany dostatek zrabował,
«Ale się lękał własnéj tajemnicy,
«Bo ta już w obcéj błyszczała źrzenicy.
«Ojciec mój uszedł, — ale tego dożył,
«Że głowę siwą pod topor położył.
«To póki szczęście dla ciebie zaświeci,
«Trzeba byś pokłół koszowego dzieci;
«To póki Halszka ściśnie twoją szyję,
«Niech ostry bułat ich krwi się napije.
«I za tułacze nasze młode lata,
«Będzie to od nas ostatnia zapłata.

«A cóż? jeżeli miła zadnieprzanka
«Pieści u łona innego kochanka?
«A ty! — przeklęty... i tu niepomszczony,
«Tam przez dziewczynę nawet pogardzony...

«Śmiéj się, — i bies się nad tobą zaśmieje.»

Zerwał się Mołnija, — jak Tygrys szalony,
Zgrzytnął zębami, — i pot mu się leje,
Zimny, kroplisty. — Jak jawor zielony,
Gdy mu nad czołem grom z burzą przeleci,
Zaszumi barki — i błyskiem zaświeci,
Tak powiał brwiami, — a ocz czarnych łuny,
Jak dwa ogniste świeciły pioruny.
— «Na młody orle! na, targaj wątrobę
«I piersi moje, — pław się we krwi brata...
«Ale sieroctwa mojego ozdobę
»Oh! nie tknij ręką skrwawionego kata.
«Ona mi wiarę przysięgła — dochowa,
«Wiosna — czas wracać — ja dochowam słowa:
«Jeśli?.. o! wpierwéj zginie ród człowieczy...»
Rzucił wzrok hardy, zatrząsł ramionami,
«Mołnija lwy dusi — gardzi szczeniętami.»

Poszedł — i zniknął za gęszczą gałęzi,
I noc go w głębi czarnéj piersi więzi.
Przygasnął ogień, spójrzał kozak młody
Wślad, — i płynęły groźniéj niebios wody.
I znowu ciężko — jakby jeszcze żyła,
Przeciągle — strasznie — westchnęła mogiła.

IV.

Nic już, nic Sydor nie żąda na świecie,
Weselne Halszki już obchodzi gody.

Jedyne tylko i najmilsze dziecie,
Kwiat przypomnienia — w rozkwicie urody,
I Ukrajinę, — w starości zaświcie
Kocha jak ojciec, jak kozak, — nad życie.

Całe się zeszło na wesele sioło,
Sąsiadów sprosił, jak tylko w około
Gdzie zaznał kogo, kto mu powinszował,
Niczego córce, gościom nieżałował.
Leją się miody, jak źródlane strugi,
Zasłany biało godowy stół długi.
Korowaj strojny w pozłociste blaszki,
W dzikiéj kaliny rumiane jagody,
W barwinku wieńce, w pozłacane ptaszki.
Najwyżéj siedzi młoda i pan młody.
Starosty, swachy, bojary i drużki,
Po obu stronach w gwarliwym szeregu:
Z ręki do ręki pełne idą krużki, 16)
Obiegną koło — i znów idą w biegu.
Przy siwych włosach ogni się rumieniec,
Rozgrzewa trunek zastygłą pierś starą,
I westchnął starzec — na chwilę młodzieniec.
A pieśń weselną — dobrane za stołem
Swachy z obrzędem dawnym wyśpiewują,
I rzeźcy, młodzi, — bujnym życia kołem,
Bojary, drużki — młodym usługują.

Na świtach szytych u piersi przypięty
Każdemu z bojar bukiet z wstęgą świeci,
I wzrok mołodców w locie rozwinięty
Nie jednéj drużce aż do serca wleci.
A hoże drużki płoną jak maliny,
Jak kwiaty kraśne bujnéj Ukrajiny.

Warkocz dziewiczy — długi — zapleciony, —
Przetykał majem barwinek zielony,
I kraśne, długie aż do stanu wstążki,
Korali sznurki, szerokie zaściążki,
Przy czarnych oczach jak słońca migają,
A czarnobrewe jak zorza świtają —
Co w ten czas tylko umarła zagasa
Gdy młodość przejdzie i przekwitnie krasa.
Najbliższa Halszki i zawsze na przedzie,
Najstarsza drużka przy młodéj rej wiedzie;
I jednym chorem swachy przyśpiewują,
Drużki bojary — młodym usługują.

Jak na pogrzebie z ostatnią posługą
Śpieszą się ludzie, by pożegnać kości,
Westchnieniem tylko i łez zimną strugą;
Tak młódź, wychodźców s krainy młodości,
Usług oznaką na małżeńskie gody,
Żegna na zawsze — na grobie swobody.

W pośrodku gwarnéj godowéj biesiady,
Halszka przy młodym serca oblubieńcu
Połyska okiem, — w ślubnym — strojnym wieńcu;
Ale rumieniec tak lekki, — tak blady,
Takie tumany zaległy na czole,
Że ni spójrzenia ogniste — sokole,
Ni uścisk dłoni, którym druch ją darzy,
Ni płomień duszy, — co piersi mu pali,
Ni tłum co szumnie naokoło gwarzy,
Nie s czoła Halszki smutku nieoddali.

Może ją przyszłe życie niepokoi?
Może być żoną i matką się boi?

Lecz każda z dziewcząt gdy pod wieniec staje
Mniéj żałuje panieństwa, — a więcéj udaje.

Warkocz jak skrzydła krucze rozrzucony,
Ostatnie tchnienie dziewictwa kołysze,
Do ziemi płynie s czoła opuszczony,
I lśni jak strumień — i jak woda dysze.
A jak królowéj — tak nadobną głowę,
Tak smutno-mgliste zadumane czoło,
Ozdabia wieniec w barwy purpurowe,
I w lamy złote bogaty w około
To niech go zdejmą dziewictwa siostrzyce,
Niech ją nakryją czepcem mołodyce,
To warkocz długi, — czarny, — zaplatany, —
Niechaj nie płynie przez nadobne lice,
Niechaj nie buja z wiatrami rozwiany,
Zdejmijcie wieniec — Halszka mołodyca!

I w środek izby prowadzą z za stoła,
I zmilkła cała drużyna wesoła,
I wierne drużki razem zapłakały,
I piosnką z łzami — tak smutnie żegnały.

Pieśń Drużek.

Splątajcie długie warkocze,
Łza po nich często popłynie,
I oczy smutne wypłucze,
Bo szczęście twoje już ginie.

Siostrzyco! oddaj nam wieniec,
To nasz dostatek jedyny,

Przekwitnie prędko rumieniec
Wspomnisz o latkach dziewczyny.

Już ją bierzcie mołodyce,
A śpiewajcie niewesoło;
Bo to zgaśnie kraśne lice,
Bo zagaśnie jasne czoło.

Oh! jak ruta się zieleni —
Tak czarniała twoja kosa,
Teraz strumień jéj zamieni,
W oczach srebrną, — mokra rosa.

Sydor łzę otarł i matka płakała,
Z żalu, czy może ze zbytniéj radości, —
Pieją i wiążą warkocz mołodyc.
Halszka się w ten czas jedna uśmiechała.
Stanęły w miejscu błękitne źrenice,
Jak w skonu walce. . . . . .
Wtem drzwi się otworzą,
I stanął Mołnija: wszyscy się zatrwożą,
Zerwą się, w kąty jak najdalsze cisną:
Tylko się Halszka na środku została,
Za wzrok ognisty — wzrok słodki oddała:
Wpierwiéj nim gromy s chmury groźnéj błysną.
Bieży do Molnii, — tuli się u łona, —
Chwyta za szyję — westchnęła.....—i kona.—

I runął do stóp bezwładny trup — ciepły,
W godowych szatach, — i Mołnija zastękał

Raz pierwszy w życiu,—a tocząc wzrok wściekły,
Jakby krwi pragnął i mordu nielękał, —
Pytał: — kto jeszcze z nim się będzie cieszył,
Że tak zawczasu, do Halszki pośpieszył?
Porwał milczący trup w namiętne dłonie,
Włos potargany i wybladłe skronie
Powisły ciężko, — a oczy otwarte,
Przygasłe, wielkie, łzami niewyżarte,
Jeszcze w kochanka oblicze patrzały, —
Tak obojętnie — jakby go nieznały.
Podniósł na rękach — «oto Mołnii żona
To skarb sieroty!» — i gawiedź strwożona,
Dzika, — szalona, — groźna, — pijana,
Już samym strachem wściekle ośmielona,
By zbawić trupa od garści szatana,
Krępuje sprawcę zabójstwa, — zbłąkana!

I niemiał nawet téj Mołnija pociechy,
By na śmiertelne mógł patrzyć uśmiechy;
Odjęto roskosz, by ta związka ciała
Nawet bez ducha — z nim razem została.

Jak gdy przepiórka ze zboża spłoszona,
Ledwie w zasadzce myśliwca zobaczy,
Już strzałem w skrzydła drobne postrzelona
Pada pod stopy w milczącéj rozpaczy;
I główkę małą i nadobną szyję
We krwi niewinnéj przy skonaniu myje, —
Tak Halszka biedna u kochanka łona
Bez skargi, — jęku, — raz tylko westchnęła,

Raz jeszcze życia nadzieją złudzona
Podniosła oczy, — by prędzéj zamknęła.

V.

Ręce okute, na nogach kajdany,
Milczący — blady — straszny — zadumany,
W ciemném — okropném — jak trumna więzieniu,
Gdzie nikt niezajrzy prócz zbrodni i cieniu;
Na słomie zgniłéj — Mołnija wyciągnięty,
To leżał cicho, to dzwonił żelazem,
I śmiał się dziko i tak strasznie razem,
Że w ciemnych stropach oddźwięk rozwinięty,
Już nie jak echo — lecz jak szatan gadał.
Raz dzikim głosem groźnie odpowiadał,
To urągając związanego pytał,
Czy się duch silnie w piersi jeszcze chytał?
Czy też w pierścionki żelazne okuty.
Świata daleki, z roskoszy wyzuty,
Trwożliwe szepcze jak niewiasta modły,
Boi się śmierci — i pragnie pokuty?
Zaśmiał się znowu — i na łokciu wsparty
Patrzy w noc ciemną, — ciemności nie widzi.
Trzyma okropny wzrok wielki rozwarty,
Snują się widma, — on jakby znich szydzi.

Zdala zajękły głuche — ciemne stropy,
Jakby od ludzkiéj przyciskane stopy;

I śluzy zamku po dwakroć skrzypnęły,
Opadły drągi i drzwi odemknęły.
Kaganiec błysnął, a znim ludzka postać,
Krzyż ciśnie w dłoni, — suknią obwinięty,
Jak poseł śmierci, — by ofiarę dostać
Postąpił daléj: — to był kapłan święty.

Mołnija niesłyszy, ścicha kogoś woła,
Przed znakiem pańskim nieuchyli czoła,
I milczy, — patrzy wielkiemi oczami,
Ni brwią przesunie, — ni mrugnie wąsami.

Kapłan

Grzeszniku! czas już twe zbrodnie odmierzyć,
I w pierś s pokorą pokuty uderzyć,
Już śmierci wyrok nad tobą gotowy,
Ratuj twą duszę, — bo czasu...

Mołnija

«Bąć zdrowy, —
Nieszczęsna nawet do mnie niewyrzekła,
Już ze mną była — i znowu uciekła.
Oni ją wzięli, — oni ją oddadzą,
S piekła wyciągnę — jeśli uprowadzą,
Do mogił sięgnę, rozgrzebię popioły!...
Bo któż tak dzielił niedole sieroty?
Ni Bóg — ni ludzie — ani Archanioły.
Ona mnie jedna budziła do życia,
Jedna kochała, — i moje tęschnoty
Ledwie s kolebki, ledwie od powicia

Zakwitła, — już w samym rozkwicie,
Poczuła groźne serca mego bicie,
Poznała groźną duszę w Mołnii oku,
Groźniejszą dolę męczarni widziała.
Jak mgła leciuchną szatą obłoku
Pociechą dla mnie — nadzieją powiała,
I wierna... miła... na zawsze została.
Została?.., tak!... i czegóż się boi?
Żyje, — tu widzę... ot tu,.. przed oczyma.
Była... jest... będzie... i gaśnie — i niema!
Oddaj... cha! cha cha! to mara... to szpiegi»...

Zerwał się, — w więzach upadł zaplątany,
Wlókł się, — a słowa jak trwożliwe zbiegi
Zmilkły, — bo świadek podsłuchal nieznany.

Kapłan

On bez rozumu.

Mołnija

Lecz nigdy bez serca!
Ty kto? duch? — szatan? — rozbójnik obdzierca?
Którędyś przyszedł — i skąd tu przysłany?
Ha! błyszczy... ha!...krwią obryzgany...
Daj to żelazo, co we krwi się myje...

Kapłan

Niebluźnij, — patrzaj — to jest znamie czyje?
Kto cierpiąc zbawił przez bolesne męki?

Molnija.

A wiesz? — co cierpi człowiek niepojęty,
Wzgardzony tłumem, od tłumu przeklęty,
Milczący w świecie i zimny na wdzięki.....
Oh! nie na wszystkie!.... wdzięk pogodnéj duszy —
I z lodów zmarzłych, s popiołów wygrzebie
Uczucia iskrę — pierś zmarzłą poruszy
I przed skonaniem jeszcze będzie w niebie....
Zbawiasz—uwierzę, jeżeliś ją zbawił,
I dla mnie żywą — jak była zostawił.....
Kogo?.. jak?.. Matkę?.. Ojca?.. niewstaną.....
Może kochankę?.. z rąk mi odebrano,
Ale nie wezmą... O! ciężka katusza—
Gdy z podłym światem walczy wielka dusza.—
Pokryta skórą i klnie i niezdycha,
Cha! cha!.. okuli...
Wiesz ty co gadano?
Że ducha dzielność w śmieciach zagrzebano! —

Powstaje zwolna i znów mówi ścicha:
Zostały baby, skromny kaptur mnicha,
Pyszczek różany, bydła wielkie stada,
Jakieś stworzenie co do szczęścia wzdycha,
Zające w stepach, żaby nad jeziorem,
I biada!—
Wysokie mogiły
Oddechy dawnych wspomnień przytaiły,
Świat był bez duszy,—tylko jedna dusza
Łańcuch jedności ze światem zerwała,
Własna ją nawet niezgryzła katusza—
I jedna tylko na świecie została.—

Dzika,—samotna—w cierpieniach milczała,
Wzrokiem od siebie jak piorunem gnała,
I pierś paliła,—i krwią obryzgana,
Mściła się w lasach z uśmiechem szatana
Na swoich wrogach.—Szczęścia zapragnęła....
Była druga dusza,—słaba—lecz wolna
Od plam nikczemnych na gruzach zniszczenia,
I ona tylko — ona była zdolna
Ukoić duszy szalonéj pragnienia,
I ta skonała.
I znowu została,
Jak świat ten podły jedna tylko dusza.....»
I zatrząsł mocno strasznemi kajdany,
I rzucił strasznym okiem obłąkany;
«Ni kroku xięże!—jedna tylko dusza,
Co tak... te więzy żelazne rozkrusza.»

Wyprężył ramie i kajdany pękły,
Zleciały z dłoni,—i na ziemię jękły.—
Kość się złamała, krew się czarna leje,
Popatrzał Mołnija—i dziko się śmieje,

«Czegoś zbladł xięże?—to potęga ducha,
To żal na sercu i za życia skrucha.
Czegoż chcesz więcéj.........
Ha!—kto się modli i kto kości łamie,—
Równoż w potęgę życia ducha wierzy?
Kość zgnije w pyle, lecz gdy duch się złamie
Niewstanie więcéj—i zaginie marnie;
Pierwsza go zima w zamiecie zagarnie,
A ten kto śmierci śmiejąc się dostoi,
Ten się zaguby wieczystéj nie boi.

Pamiętam chciałeś spowiadać kozaka,
Jak niby zbójcę,— i myślałeś może.....
Wszak w téj zrzenicy świeci dusza taka
Jak twoja?— O! niezawsze wielkie zorze
Pozłocistemi świeci obrazami.
Żył jeden—widzisz— między kozakami.....
O! patrzaj — biegną..... pościanie szatany,
I we krwi Matka... i jéj cień zbryzgany!
J. . . . .
  Padł w krew własną — i rzucił oczyma,
Smiał się straszliwie — i ramiona zżyma,
Jeszcze raz spójrzał raz drugi odetchnął,
I nietchnął.

Tak młody orzeł gdy zaufa sile,
Siedząc śród stepu na smutnéj mogile,
Gdy lot wysoki za chmury rozwinie,
Zabłądzi w ciemni—gdzie lecić niezgadnie—
I sił ostatkiem co raz wyżéj płynie —
Opuszcza skrzydła — i na skały padnie.
A pierś rozbita i skrzydła zmęczone
Zastygną – własną krwią młodą zbroczone.

OBJAŚNIENIA.

1) Mołodec — młody, jeszcze nieżonaty Ukrajiniec.

2) Zapaska—rodzaj spódnicy.

3) Mołodyca — młoda mężatka.

4) Wieczornica — wieczór na który zbiéra się młodzież jesienną i zimową porą dla zabawy i pracy. Na wieczornicach zwykle chłopacy wypatrują sobie żony.

5) Chorowod — Dziewczęta pobrawszy się za ręce w jedno koło krążą, chórem przyśpiewując. Sam obrządek zabawy nadaje imie Chorowodu niewłaściwie więc *korowodem* nazywaną jest dotąd.

6) Starszyna — w miejscu starszyzna.

7) Czuma — po polsku *dżumą* nazwana, niewłaściwie to przekształcone imie nosi. Pochodzi, podług mnie, od imienia *Czumak* nadanego pewnéj liczbie Ukrajińców trudniących się przewozem towarów i w ogólności transportami od granicy Tureckiéj, skąd nabytą zarazę roznosili po kraju. *Cumowaty* wędrować po świecie, — a zaraza ta była wędrowną.

W języku ruskim *Czumą* mianują, — niewidzą jednak skąd to imie pochodzi, jak Czetyrkin w historyi o czumie wyznaje.

8) Zwykłe wyrażenie użalającego się ludu.

9) Czmucić — oszukiwać, tumanić.

10) Chować — hodować.

11) Bylica — artemisia vulgaris, ziele wysoko rosnące.—

12) Wydroże — nadbrzeże drogi.

13) Welikdeń — Wielkanoc.

14) Panna młoda składa w podarunku ojcu narzeczonego ręczniki — jakby dla przekonania że może być dobrą gospodynią.

15) Zaściążki — zawiąski.

16) Krużki — kubki gliniane, okrągłe.

CZERKIESKA

SZKIC POETYCZNY.

CZERKIESKA

SZKIC POETYCZNY.

I.

1.

Drzemią gór kaukazu czoła,
W srebrzystéj pościeli,
Sen namiętna i wesoła
Gwiazd królowa dzieli.
Daléj — niżéj — śpią tumany,
Skała piersią lśni,
W srebrny zawój bór odziany
O morderstwach śni.

Cisza — słychać jak w kobierce
Trawy wąż się wije,
Jak tchną piersi, lub jak serce
U czerkiesa bije.

Jak w haremie uwięziona
Czarnooka branka,
Szle westchnienie zatęskniona
W góry do kochanka.

O! błysnęło coś w oddali
Nad szatą tumanu,
Jak odbity blask od stali
Jak blask jataganu.
I tententu głos zdaleka
Po przestrzeni biegł
Bliżéj goni, — znów ucieka,—
I tam — w górach legł.

Ale znów echa zadrżały,
Jakby rumek rżał,
Na wydętéj piersi skały
Nagle jeździec stał.
Namiętności w oku znamie,
Dzikość lśni na czole,
Do kindżała skore ramie
Rade wesprzeć wolę.

Po uśpionéj okolicy
Wkoło wzrokiem rzucił,
I jak mgnienie błyskawicy
Oku niepowrócił.
Jakby król, jak duch pustyni,
Nad światy wzniósł czoło,
I znowu w łono świątyni
W bóstw popłynął koło.

2.

Śród gór dzikich, śród skał wieńca,
Rozesłały się doliny,
A cień niby potępieńca
W skał przesuwa się szczeliny.
Na gór czoła śmiało staje,
To przylega, to znów wstaje,
Na dolinach srebrna rosa,
A tam daléj, — tam... z ukosa...
Czerkieskie widać siedliska.—
Ich to strażnik przeszedł tędy,
Rękę podniósł, — kogoś minął.
Poszedł daléj... jak cień zginął.
Ani pieśni, ni ogniska,
Ciemno wszędy — północ wszędy.—
Nieprzeciśnie się tam zdrada,
Bo czerkiesa wprawne ucho
Wnet wyśledzi, wnet wybada. —
Śpią, — w dolinie smutno, głucho,
Mgłą osute lśnią namioty,
Lekkie wiatry trawą chwieją,
Zda się w snu ujęte sploty
Czucia, — rozkosz w duszę leją.
Uniesiona w mar świątynie
Śpi czerkieska czarnooka,
W snu obłokach — tam z wysoka
Po niebiosach stąpa,— płynie;—
Kruczym włosem gwiazdy źmiata,
Na kochanka licem wzlata,
I w marzeniu ginie — ginie.—

A myśl ogniem skroń rumieni,
Wschodnim blaskiem lśni się, mieni,
Pierś się silniéj, silniéj wznosi,
Serce więcéj woli prosi,
Czucia płoną, mgleją skronie
I w roskoszy tonie — tonie.
Namiętności wściekły zdroju!
Wschodnia miłość — w twoim łonie
S twego roskosz ssie napoju,
Ssie i blednie — ssie i płonie.
I promiennym jasnym wzrokiem,
Czarodziejki mglistym okiem,
W twoich falach się przegląda,
Szuka wdzięku — wdzięku żąda...
I roskosznie lica wdzięczy,
Wdziękiem uczuć usta wieńczy,
W łzie perłowéj miłość roni,
Ta gdy w wschodniéj kwitnie skroni,
Raz zakwitła — w ówczas ginie
Gdy pierś zmilknie — życie minie.

3.

Przy dolinie wzdęta skała
Piersią s kwiatów rosę pije;
Tam Czersieska smutna stała.
Włos obwinął białą szyję,
A tuż przy niéj Czerkies młody.
Znam go, — znam to dzikie oko,
I to czoło bez pogody,
Stał na koniu, —tam — wysoko...

Dłoń jéj ciśnie w swojéj dłoni,
Łono k'piersi garnie zbrojnéj,
Czasem szczęk, błyśnienie broni.
Budzi trwogę niespokojnéj.
Znów w kochanka patrzy oczy,
Jakby przyszłość swą czytała.
Błysnął promyk, łza się toczy,
Skryła lica, — zapłakała.
I wtém Czerkiesa czarne brwi
Ciemną falą przesunęły,
Wyparte s piersi burzą krwi,
W zrzenicach iskry zabłysnęły:
«Nie płacz, nie smutku czarny cień,
«Do dziś nad twoim licem stał,
«Gdym skoro zmroczy czoło dzień,
«Pomierzchną góry, wierzchy skał,
«S spokojnych siedzib w głuchą dal
»Jak wiatru świst, choć burza wre
«Niosł duszę mą, niosł serce me.—
«Nie raz koń mój czarnoboki
«Strzałą na wiatr wyciągnięty,
«Z opok darł się na opoki,
«Tylko księżyc patrzał święty.
«Z Jataganu co lśni cały
«Gdziem biegł iskry pozostały,
«I przez mylne, dzikie drogi,
«Niosł mnie wierny wiatronogi.
«Nie płacz, nie łza, nie żalu mgła,
«Jak ptaka nocy mnie witała,
«Tyś rada ku mnie śmiało szła,
«Śnieżną rękę podawała.
«I w twym uścisku długom spał,

«I s pełnej czaszy szczęście pił,
«I s twoich ustek płomień ssał,
«Przy tobie twojém życiem żył.
«Zaledwie błysnął świt zarania,
«I ledwie wschodni promyk drżał,
«Już przed brzaskiem, do świtania,
«W spokojnych stepach kary rżał.
«Odtąd ja, ni konia nogi,
«W twych gór szańce niepobiegną,
«I na ścieżki, na te drogi,
«Złomki skał zamszone legną.
«Dziś mnie rozkaz, mnie los woła,
«W giaurów kraj z swemi szeregi,
«Miną lata, znów do sioła
«Nad swych wód powrócę brzegi.
«I przyniosę znowu w góry
«Wierne serce — zatęsknione,
«Mroczne, jak tych krain chmury,
«Tobie dawno przysiężone.
«I przyniosę dar bogaty,
«Droższy niż nasze kobierce,
«Niż jedwabie, niż bławaty,
«Tylko zostaw dla mnie serce,
«Tylko zostaw miłość twoją
«Wiarę chowaj ku mnie świętą,
«Serce moje i pierś moja
«Zwalczy dolę nieugiętą.
«Znowu koń mój czarnoboki
«Strzałą na wiatr wyciągnięty,
«Z opok skoczy na opoki,
«Jak cień błędny, cień zaklęty.
«Znowu tu jak dzisiaj stanę,

«Znów jak dzisiaj... będę stały!
«Lecz gdy zdradę tu zastanę,
«Wtenczas»...usta mu zadrzały,
Jakby cóś przeczuł, jakby zgadł,
Chciał mówić, milczy — stanął — zbladł.

«I cóż wtenczas?» śmiało rzekła,
Milczącą dotąd wznosząc skroń.
I takim wzrokiem wkoło siekła,
I tak gwałtownie ściska dłoń,
Jakby z ostatkiem życia, sił,
To już ostatni uścisk był.
«Wtenczas — oto zgody znak!»...
Na kindżał opuściła brew,
I z ocz boleści czarny szlak
Popłynął w duszę zmącił krew.

Zmilkła, pokój w licu wraca,
Z mętnéj fali wychwycona,
Do kochanka oko zwraca,
I opuszcza w dół ramiona:

«Oh! okrutny, ukochany,
«Scicha, smutnie, k'niemu rzecze:
«Pierwiéj s piersi duch wygnany
»Smierci szatą mnie oblecze,
«Niźli tobie wiarę złamię,
«Niż o tobie pamięć zgaśnie,
«Noc ta świadkiem że niekłamie.
«A ty za to, — za to właśnie,
«Zdradą czoło moje kazisz,
«Wróżbą zemsty duszę razisz,
«I to łono — co dla ciebie
«Rade wyrzec się być w niebie,

«Rade stracić wszystko w świecie,
«Twych podejrzeń ciężar gniecie.
«Na cóż'em ciebie poznała!
«W cichym dni moich strumieniu
«Tak namiętnie ukochała?
«Ach! tylko przy twém ramieniu,
«Dawny spokój mój powracał,
«Dotąd myślałam że wiecznie
«Ty będziesz miłość odpłacał
«Ufnością, — że ja bezpiecznie,
«Pod skrzydłem twojéj zrzenicy
«Jak fala czystéj krynicy,
«Brać będę z niebios widziadła,
«I jak szkło wierne źwierciadła —
«Wiernie twe chęci odbiję,
«Czarowny wianek uwiję,
«S twych myśli, uczuć, roskoszy,
«Że nic nam szczęścia niespłoszy,
«I że ten wieniec przy skonie
«Jeszcze ci włożę na skronie: —
«A ty uczuć niewolnicy,
«Twych dzikich uczuć poddance,
«Kazał skinieniem zrzenicy
«Jak niewolnéj kochać brance!
«I za stałość dasz nagrodę,
«Nęcisz bogatemi dary,
«Zaćmiłeś dni mych pogodę,
«Sam że dochowasz mi wiary?
«Ja cię nigdy niepytałam
«O twą stałość, bo nieznałam
«Czy jest podstęp, czy jest zdrada,
«Oh! okrutny — biada! biada!

«Snem zaklętym mnie uśpiłeś,
«Dziś tak strasznie przebudziłeś!»

Padła w kochanka objęcia,
Tchnienia w piersi się zaparły,
I nadobne ciała zgięcia
Ramiona silne zawarły.

4.

Długo, długo pół zemdlona,
W objęcia drogie schylona,
Wyznań najczulszych słuchała,
Łzy ze skroni ocierała,
Póki wyraz zapewnienia,
Wyraz zgody, — pojednania,
Niewyjednał przebaczenia
W ciężkiéj chwili dusz rozstania.

Zdala wstęgi purpurowe
Switu lica rozwidniły,
I chmur szaty mroczne, płowe,
W brzasku dnia się roztopiły.
A w ostatku uniesienia
Już zamarły uściśnienia,
I ostatnie wiater zgania
Ciche słowa pożegnania.
Tu przed chwilką w ustach brzmiały,
Już omdlały — i skonały.

I Czerkieska jedna, młoda,
Tak nadobna jak jagoda,
A tak smutna jak mgła ranka,
Opus czona od kochanka,

Jeszcze huk kopyt śledziła,
W góry ucho nakłoniła.
Tentent ciszéj — daléj brzmiał,
Umilkł, — w myśli jeszcze drżał.
Kwiaty w złotém słaniu spały
Krzewy z wiatrem zaszumiały,
Ona czołem w dół ponikła
Szła w dolinę, — we mgle znikła.

II.

1.

Płyną w stepie żwawo, tłumnie,
Czerkieskie drużyny,
Każdy wesół, hucznie, szumnie,
Wraca w kraj rodzinny.
Długie lata przeminęły,
Jak z rodzinnych gór
Pożegnanie wykrzyknęli,
Włącznéj pieśni chór.

Żda się konie radość czują,
W rząd bogaty dzwonią,
Strzygą uchem i hercują,
Zda się z wiatrem gonią.
Rade w skał wysokie chmury
Kopytem uderzyć,
Całą przestrzeń z stepu w góry
Jednym skokiem zmierzyć.

A dźwięk nóty narodowéj
Brzmi dziko, wesoło,

A chór pieśni szeregowéj
Zbiera zbrojnych w koło;
A niezgodne: błędne wrzaski
W sercu niezaginą,
Jak zrzenicy czarnéj blaski
Promienie rozwiną.

S pieśnią Czerkies do rodziny
Strzałą myśli ciśnie,
I środ pokrewnéj drużyny
Jak czekany błyśnie.
I już blisko — blisko góry,
Wiatr czekany wieje,
Utęsknienia znikły chmury,
Radość serce grzeje.

Czemuż tylko Czerkies młody
Tak niechętnie wraca,
I zrzenicę bez pogody,
Na powrót odwraca.
Spieszaj — twoja ulubiona
Czerkieska cię czeka,
Zakochana, zasmucona,
Tęskne dni przewleka.

Wykrzyknęli — «oddaj wodze
Koń cie zgadnie, — wierz,
Wietronogi! po skał drodze
Szybczej — szybczéj bież!»
Wbiegli w góry żwawo, tłumnie,
Czerkieskie drużyny,

A z biesiadą łącznie, szumnie
Witają rodziny.

2.

Grzmi niebo, noc była głucha,
Ciemna, ponura jak zdrada,
Grożna — jak męczarnie ducha,
Tajna — jak podstępu rada.
Wiater wyje po nad skały,
Warczy śród skalistéj cieśni, —
Taką nótę by wydały:
Dziki jęk zbrodniarza pieśni,
Głuche tchnienia konających,
Krzyki w piekle gorejących.
Taką notę by wydały
Piersi co niegdyś kochały,
A dziś echo wspomnień gonią,
Ani płaczą, — łzy nieronią,
Tylko westchną — ciężko, — skrycie,
Westchną — jak tych wiatrów wycie.

3.

W spokojnych Czerkiesów siole
Cisza: — dawno już przebrzmiały
W tłumnym biesiadników kole
Pieśni, radość, łzy ustały,
I przybylcom już niejedna
Zorza licem dnia jaśniała,

A s pówrotem żona biedna
Dni tęsknoty —zapomniała.
Próżno burza wiatrem pryska,
Spokój w Czerkieskiéj zagrodzie,
I choć niebo ogniem błyska
Śpią w pokoju i swobodzie.—
Ale nieśpi Czerkies młody,
Jak sierota, jak wygnaniec.....
Gdzież są skrzydła twéj swobody?
W oku smutku lśni kaganiec,
Na czole wyraz boleści,
Dziki uśmiech w ustach pieści.
Ciemne—głuche cztery ściany.
I on jeden—zadumany.—
Wrócił, —niebiegł, niepowitał,
Téj przed którą przysiągł krwawo,
Któréj tchnienia w piersi chwytał,
Którą czcił z nadzieją, sławą,
Dziś zapomniał?.. czy też zwleka?
Czy mu droga zadaleka?
Przecież jego wiatronogi
Zna tę przestrzeń dawnéj drogi?
Zna!.... lecz myślom jego pana
Tamta droga już nieznana.—
Ciemne, głuche cztery ściany
A na ścianach jatagany,
I janczarki i kindżały,
U posłania tuż wisiały.—
Na posłaniu wyciągniony,
Wpół przytomny, zamyślony,
Nieraz imie czyjeś wzywa,
I s posłania się porywa.—

Błędny wzrok po ścianach wlecze.
Nieraz słowo z ust uciecze,
Jedno — martwe, wpółprzełknięte,
I zagłuchnie — niepojęte.
Jak grób milczą cztéry ściany,
I on milczy zadumany. —
Nagle gorycz wypłynęła,
Mętną falą twarz owiła,
Pierś męczarnią odetchnęła,
W strunę cierpień uderzyła. —
«Oh! odbiegnij zdrady cieniu,
«Puść mnie, — puść mnie choć na chwilę,
«W zacieśnionem czuć więzieniu
«Tyle cierpię, — znoszę tyle!.....
«Zdrada?.... kiedy?.. jaka zdrada?....
«Serce milczy, któż mi powie?
«Serce nic nieodpowiada, —
«Ale ona jak się dowie!?
«Ho! to serce zamilczało,
Jak pierś milknie pod kindżałem,
«Bo go wkoło okrążało
Czarodziejskie — słodkie tchnienie. —
Tam... ja zdrajca... słodko spałem
. . . .
«Czarodziéjka obcéj niwy
«Ot tam stoi... w tamtéj stronie,
«To jéj obraz, to jéj skronie,
«To jéj postać ku mnie wionie,
«Bliżéj... — czoło złóż na łonie,
«Niechaj znowu pierś zapłonie!..
«Ach zniknęła... to złudzenie,
«Precz zwodnicze, marne cienie —

«Czego żądasz?.. to ją widzę.....
«Gór kochanka pożegnana,
«Ja się nieznam... nienawidzę,....
«Przebacz! ty nieubłagana...
«Zgiń!.. potężna, krwawa maro,
«Kiedym ci ślubował wiarą?
«Kiedyż tobie przysięgałem?
«Ja cię nigdy — niekochałem?—
«Niekochałem?.·.. o! pamięci,
«Czegoż łza się w oku kręci?
«Ach! ją kocham... téj nieznałem
«Przysiąg żadnych niezłamałem,
«Ona........« Słowa się zaparły,
Głowa spadła, oczy zwarły,
Wpółpamiętny, wpółzemdlony
Padł obłędem umęczony.

4.

Wiater zawył po urwiskach,
W skałach głucho zatętniało,
I po skałach, uroczyskach,
Coś jak widmo przeleciało.—
Tam — zdaleka...,. gdzie mogiły,
Gdzie nagrobków wzniosłe ślady
Przeszłość życia naznaczyły,
I z czcią bronią od zagłady...
Tam dobiegło, — tam stanęło,
I błysnęło — i zginęło.—

5.

Zasnął, — a w ciężkim oddechu
Pierś się męczy, jakby zgadła
Winę, ciężar jego grzechu.
W tém xiężyca twarz wybladła
Z łona chmur czarnych wydarta,
Jak spowiednik przy skonaniu,
Weszła, — stała przy posłaniu.—
A z nią — u drzwi — tam—oparta
Jakaś postać, —zimna,—blada,
Groźna, — stąpa nic niegada—
Ty nieszczęśna!... twoje kroki
Jakie wiodą tu wyroki?
Młoda, piękna gór mieszkanka,
Chyli się nad pierś kochanka,
I w kochanka topi lica
Oka badawcze spójrzenie,
I męczarnią się nasyca,
Bo na licu gra cierpienie.—
A jak na brzeg dyamenty
Z łona morza miota burza,
Tak ukryte w sercu męty
Zgryzota na twarz wynurza.
Niepodwładne we śnie usta
Imie ścicha powstórzyły,
Powtórzyła izba pusta,
I Czerkieskę obudziły.—
Zbladła,—śmiertelnie zadrżała,
Śmiertelnym okiem spójrzała,

I jak piorun — tak jéj oczy,
Tak jéj kindżał w ręku błysnął,
Śmierci promień z ostrza cisnął,
Upadł w serce, krwią się broczy,
I kochanka zemsty syta,
Zda się jeszcze życia pyta.
Twarz wściekłością wykrzywiona,
Jak martwica dotępiona,
Stoi, — nagle wstecz odskoczy,
Wściekły w koło wzrok zatoczy,
Zimna — blada — krwią spryskana,
Dziko patrzy, jak się rana
Krwią rumieni, jak krew ciecze,
Jak trup pręży się, jak wlecze,
Straszna — wściekła — obłąkana,
Smiechem dzikszym niż szatana
Zaśmiała się, — zakrzyknęła,
Biegnie w ciemność i zniknęła.

6.

Błysnął cień śród mogił biały,
Tentent echa znów oddały,
I w tę stronę popłynęły,
W tamtych górach zamilknęły
Gdzie nieposkromione hordy
Dotąd wiodą walkę, mordy,
Gdzie są ślady dawnéj drogi,
Którą jeździł Czerkies młody,
I gdzie jego wiatronogi
Płynął przez pieniste wody.
Biegnie — biegnie... ach! to ona,
Zabójczyni tak ucieka.

Czegóż stała, — czego zwleka?
Koń się pieni, — pogrążona
W strasznéj myśli, w ciemnéj nocy,
Przeciw grzechu chce pomocy.
I w téj chwili znów zabrzmiała
Pod podkową mszysta skała. —
Wiatrem góry przeminęła,
Przez spieniony wał płynęła,
I już s fali wychwycony
Parschnął rumak zapieniony.
Ona lekko zeskoczyła,
Z ręki wodze wypuściła,
Koń czuł ciężar krwawéj dłoni. —
Wolny — w swą dolinę goni,

Błędna — blada — zakrwawiona,
W nadbrzeżne bieży urwiska,
Gdzie najwyższa z skał wzniesiona
Piersią nurty bystre ściska. —
Tam, — jak piekła duch stanęła,
Wionie wzrokiem — i zniknęła.

Tylko tam — w pienistéj fali,
Między skały, tam — w oddali
Ciężko padło — i plusnęło,
Jakby na dnie utonęło.
Xiężyc napół przejrzał s chmury,
Lecz tak groźny, tak ponury,
Że nurt bystry zmilkł strętwiały,
I nadbrzeżne zmilkły skały.

Hrubieszow 1844. r.

SONETY.

Uległ [illegible] — [illegible]
Koń się [illegible]
W [illegible] w [illegible] nocy,
Przeciw [illegible]
I w tej chwili [illegible]
Pod [illegible]
Wiatrem [illegible] przemoże,
[illegible] wół [illegible]
I już w [illegible]
[illegible]
Ona [illegible]
Z [illegible]
Koń [illegible] krwawej [illegible] —
Wolny [illegible]

[illegible]
W [illegible]
[illegible] wszystkie [illegible]
[illegible] jasny [illegible] —
[illegible], — jak [illegible]
[illegible] — i [illegible]

Tylko [illegible]
[illegible] — w [illegible]
[illegible] — i [illegible]
[illegible] na dno [illegible]
[illegible] z [illegible]
[illegible] tak [illegible]
Że [illegible]
I [illegible]

[illegible] 184[illegible] r.

SONETY.

I.

Szczęśliwy! czyja myśl spokojnie drzemie,
Czyje uczucia niebudzą snu duszy,
Czyje westchnienie niewzleci nad ziemię,
mglistéj tęsknic zasłony niewzruszy.

Moja myśl nigdy niespocznie śród ciszy,
Czarne jéj skrzydło w smutków przestwór leci,
Uczucie moje — burzą marzeń dysze,
Zrzenica — iskrą przytłumioną świeci.

A jeśli czasem w chwili zadumania
Usną, ucichną — wrzące duszy zdroje,
Luba i gorzka tęsknica osłania
Moje nadzieje i męczarnie moje:
W ów czas mrok dumań uchyla się, słania,
Myślą wysnute — lśnią się lica twoje.

II.

NIEŚMIERTELNOŚĆ.

Sonet K......... N......... poświęcony.

Śród mogił — gdzie żądz burza pokoju nie mąci,
I serce nieuderza, pierś życiem nietrąci,
W rozprzęgu z życia siłą — odarte — zbutwiałe,
Tam czerep z ziemi świeci — a tam kości białe. —

A przecież w trupa czaszce znów się robak rodzi,
A przecież na mogile kwiatek polny wschodzi,
I znowu w schnącym źródle siła przyrodzenia
W starganéj życia przędzy szuka odrodzenia.

Jest pasmo niewysnute w stworzenia kolei,
Które z ruin przeszłości nowe życie klei,
Z urokiem świeżych bytów i nowéj nadziei. —

I w promieniu złocistym ożywczego słońca,
Wiosna wita wskrzeszenia radośnego gońca —
I powstaje cień s cienia — i ginie bezkońca. —

III.

POMNIK JANA SOBIESKIEGO W ŁAZIENKACH.

Xiężyc wzniósł czoło s chmur czarnych pościeli,
Drzemiące pod lip cieniem rozweselił tonie,
Tulił senne promiona przy fontanny łonie, —
I zimnym spoczął blaskiem na rycerzu w bieli. —

Wzniesiony nad wód licem, śród dawnych lip świeci,
Szabla dłonią ujęta, koń w górę się wspina
Depce karki pierzchliwe — podkową ugina,
Gromi — jak Turków niegdyś zwyciężał Jan trzeci.—

Czy to cień Jego powstał dawne wznowić boje,
Otrząsnąć z zapomnienia dawnych dziejów zwoje,
I ufny we zwycięstwo dłoń groźną podnosi? —

— Szemrząc pytania— wieńcem zielony liść spada,
A zimny kamień grobów echem odpowiada:
Że przeszła życia dzielność —śmierć już w łonie nosi.

IV.

TĘSKNOTA.

Czegóż pierś się tak wzdyma, tak się serce nuży?
Czego smutkiem, tęsknotą, przygasła myśl świeci?
Czego dusza to bólem, to rozpaczą burzy?
Czego myśl mrocznym skrzydłem w dawne chwile leci?

Cicho — ni głosu ludzi, ni życia oznaki,
Pusto — jak w stepu ciemnéj zamglonéj przestrzeni,
Tylko się nocne w dali odzywają ptaki,
Tylko się bladym światłem stróż nocy rumieni. —

Tylko ma dusza młoda ciężki smutek czuje,
Myśl samotna w tęsknoty smutną strunę dzwoni,
I do lubéj — dalekiéj, — nadzieją wzlatuje. —

Ona, może jak wietrzyk pośród cichéj błoni
We śnie boskie widziadła przytula — całuje?.........
Szczęśliwa! bo jéj dusza w omamieniach goni. —

V.

DO NN.

Już w mgły obsłonkach — błękitną zrzenicę,
Tuli sen cichy u cichego łona,
I pierś twą białą — jak oblubienicę
Pieści swoboda roskoszą uśpiona. —

Gdyby przynajmniéj niewinne marzenie,
Moje uczucie opowiedzieć chciało,
I moja tęskność, — i moje westchnienie,
W twych marzeń błędne ścieżki uleciało:

W ów czas byś, droga, może mi wierzyła,
I swoje serce i czucie wzajemne
Bez mdłéj bojaźni i z wiarą odkryła. —

Lecz na co słowa, one są tak ciemne,
Serc naszych tajnia jaśnieje w spójrzeniu,
Tli się w całunkach, — wiąże w uściśnieniu. —

VI.

WSPOMNIENIE.

Taż sama doba, tenże mrok osłania,
Lecz nie te ściany mnie mieszczą,
Też same myśli, też same żądania,
Lecz dłonie rąk jéj nie pieszczą.

I jéj uścisku, i ust płomieni,
Samotny — tęskny nieczuje,
Płonących westchnień spójrzeń promieni,
Wdzięk senny w myśli się snuje. —

Kogo otuli samotności szata,
Kto uśnie na jéj ramieniu,
Kogo niewoli uwięzi krata
I w zimnym trzyma uśpieniu.
Ten niech dni zbiegłe i ubiegłe lata
Obudzi chociaż w wspomnieniu. —

VII.

SMĘTARZ.

Pójdź gdzie mogił spokojnych wznoszą się pokłady,
Gdzie przeszłe byty życia i przeszłe istnienie,
Ledwie — ledwie widome zostawiło ślady,
I śladów napół starte, napół znikłe cienie. —

Jeśli ten obraz śmierci zatrwoży cię, wzruszy,
Lub omami nadzieją, lub tchnie smutek czarny,
I niepewnością miękkie serce twoje skruszy;
Uderzaj myślą w przyszłość—napotkasz proch marny.—

Zrzuć próżności ułudę, pojmij prawdy krańce,
Na których myśl zatknęła światłości kagańce,
Wierz, — śmierć i życie wspólnie stają u ołtarza:

Tam tracąc siła jedność — młode siły stwarza,
W roskładzie gubi wiedzę przeszłego istnienia,
Lecz żyje nowym życiem, chociaż kształt odmienia.—

VIII.

Ze stroméj skały zepchnięty do fali,
Strzaskaną piersią roztrącam bałwany,
Woda się pieni — burzy — a w oddali,
Czarnieją stromych skał samotne ściany. —

Ramieniem ramie już zaledwie wspieram,
Lecz jeszcze czoło wznoszę s po nad fali,
I sił ostatkiem gdy z burzą się ścieram,
Wierzę — że brzegu dosięgnę oddali. —

Kto zginął z hańbą w burzliwych odmętach,
Jeśli go wiodła szlachetność i męstwo?!
Zbawion! — kto nawet w sprzecznych losu pętach,
W dobréj nadziei uwierzy panieństwo. —
Jak dziś w przymglonych kochanki oczętach—
Choć widzę troskę — lecz czuję zwycięstwo! —

IX.

SEN.

Marzyłem tak roskosznie, tak krótko niestety!
We śnie zda się znalazłem opłakaną stratę,
I w objęciach roskosznych dziewicy — kobiety
Mych boleści, — tęsknoty, znalazłem zapłatę.

Twa rączka zda się jeszcze tak mię lekko ciśnie,
Usteczka cieniu twego zda się mają mowę,
A oko twe niebieskie to mgli się, to błyśnie,
I w licu twym przeczuwam twéj myśli osnowę.

Zda się goniąc za tobą — niebyłem na ziemi. —
W tém budzi mię szczęk broni, zarżał koń u ganka,
Pierzchają lube wdzięki i ty pierzchasz z niemi —

Lecz chwilkę, chwilkę jeszcze..... schyla się niebianka,
«Bądź zdrów» ścisnęła rękę — i ścieżki błędnemi,
Odbiega z ustroń smutnych — smutnego kochanka. —

Strzyżów.

X.

Znowu samotny, znowu nocne cienie
Samotnym myślom czarnym skrzydłem wieją,
Znowu step pusty i mgliste sklepienie, —
Strupiałe, zimne, — przed okiem jaśnieją. —

Niedawno jeszcze w pieszczotach anioła
Myśl rozmarzoną kołysząc u łona,
Czułem jak serce jéj do mego woła,
Jak ja ją kocham, jak mnie kocha ona. —

Dzisiaj — Ach! luba — gdy w smutnéj świetlicy,
Smutniejsza jeszcze u okienka siądziesz,
I łzą dziewiczéj ulżywszy tęsknicy,

O dniach szczęśliwych przypominać będziesz,
Wspomnij na przyszłość, — już tak niedaleka,
Z jakąż roskoszą, z jakiem szczęściem czeka. —

XI.

W Imionniku NN. $\frac{22}{3}$ Paździer. Listopada 1843 r.

Błysnął pogodą poranek jesieni,
Różany promień po nad stepem strzelił,
Uciekły widma z tłumem dziwnych cieni,
Bezsenne oko ranek rozweselił.

Wiatr po nad stepem to cichnie, — to wieje,
Błękit się żadną chmurą nie zamroczy,
Promienie błyszczą—lecz żaden niegrzeje,
I żadna gałęź liści nieroztoczy.

Tak na tumannéj dni naszych przestrzeni,
Kochanko moja! błyszczy nam gwiazd tyle,
Szlą nam światełka srebrzystych strumieni,

Zimnych — dalekich, — jak dalekie chwile,
W których się gałęź nadziei rozwinie,
Dłonie połączą, tchnienie s tchnieniem spłynie.

XII.

Nie w oku moim znajdziesz mgłę tęsknoty,
Nie w słowa zimnych przerywanych dzwiękach,
Ni w nóty smutnéj owiniona sploty
Myśl się objawi w żałobie i jękach.

Tu spójrzyj na dno, — tam — do piersi głębi,
Tam, — gdzie się rozpacz żalem gorzkim gasi,
Gdzie czucia walczą, śmierć nadzieje ziembi,
Gdzie wąż cierpienia ssąc rany się łasi!

Tam w blasku łaski niesytego węża
Przejrzysz tajemnic zakryte głębinie,
Zadrżysz, — nieznajdziesz na boleść oręża.

Tam znajdziesz dzisiaj skrwawioną jaskinię,
Spryskane ślady Anioła przybytku,
Walkę, — tęsknotę — i krew, — krew do zbytku.

XIII.

Jak wiatr piasczyste przebiegłszy pustynie
Szuka przytułku, by ledz do spoczynku,
Tak myśl zmęczona s przeszłości gdy płynie —
Gaśnie w obłędach, wieje we wspominku.

Nieraz gdy usty stygnącemi wołam
Wspomnień, — by pustą pierś zaludnić mogły;
Głos milknie w łonie, odetchnąć niezdołam,
Chciałbym się modlić — niepomogą modły.

Często — o! często wyśnionéj krainy
Młodzieńczą myślą rwę żałobne szaty,
Widzę świat młody, skroń pięknéj dziewczyny...

Widzę kraj strojny w róże i bławaty,
I liczę szczęścia roskoszne godziny...
I ach!.. w złudzeniu męk szukam zapłaty!

XIV.

Trzechsetletniej pamięci M. Kopernika.

We mroku lat struchlałych — jak na nocy łonie,
Błyszczy gwiazda promienna u tronu podnóża,
A na szczytnym mądrości — tajemniczym tronie,
Spokojna — zamyślona — postać światów stróża.

Jak duch niepościgniony serca ludzkie zbadał,
Tak on badał niebieskich świateł tajemnice,
Tak on obrotem świata — jak mistrz dzielny władał,
Stało słońce, — pchnął ziemię — i zakrył źrzenice.

Zdziwiona czerń w milczeniu dzielności szemrała,
I podniosła wrzask wielki — i schyliła czoło —
Fałsz padł w gruzy — i sława Kopernika stała.

Gdzież się rodził mąż dzielny? i znowu bój wkoło.
Wywołano pamiątki, starto ślady cienia,
I Kopernik zajaśniał śród Lachów plemienia.

XV.

BURZA.

Zawyły wiatry, grom ogniem zabłysnął,
Chmura się w czarnych bałwanach kołysze,
Zniszczenia anioł w przestrzeni zawisnął,
Huragan jęczy i wyje i dysze.

Skrzypnęły dęby zachwiane w korzeniu,
Morze pienistą uderzyło falą,
Wstrzęsły się góry, co spały w milczeniu,
Łamią się wieże i skały się walą.

Tak myśl—gdy śmiałe rozwinąwszy loty
Poczuje dzielność—i wprzestrzeń uderzy;
Błyśnie we mroku ognistymi groty,—
I w jednym biegu świat cały rozmierzy.
Przed żaglem światła rozstąpią się morza,
Zadrżą puszcz dzieci—i mroczne przestworza.

XVI.

CISZA.

Ni głosu ludzi..... życia przyrodzenia.....
Zadrzemał Bóg — i władza Jego stała,
Stanęły wiatry, liścia zmilkły drżenia,
W otwartych ustach modlitwa skonała.

Cisza: — twój wzrok ją biegiem po przestrzeni skruszy,
Tchnąć przestań, — myśleć nie śmiéj — o! milczenie—
Powiało trwogą — i któż go naruszy?
Ten — przed kim stało na władzy uśpienie!—

Tak pierś gdy zmilknie, oko w mierze stanie,
I czoło wielka spokojność owinie,
W ów czas w téj piersi, w tém czole powstanie—
Myśl wielka!—Wzrośnie, — niema się rozwinie,
Wypieści Palmę — schwieje z gruzów cienie,
I zbudzi wielkość — jak Bóg przyrodzenie.

XVII.

DĄB.

Widziałem — śród pól złotych wczasie letniéj spieki
Stał dąb wielki — samotny — spróchniały i stary,
Przetrwał burze, przeliczył zbiegłe w przeszłość wieki,
Zrzucił liście — i nagie wyciągnął konary.

Lud s czczą u stóp groźnego ojców widział ślady,
Czcił na piersiach spróchniałych obraz Boga Matki,
I jak dawniéj czynili ich stare naddziady—
Tu uczył słów pacierza ojciec wiejskie dziatki.—

Tak starzec gdy przeżywszy i wnuki i dzieci,
Sierota—grobu szuka,— a śmierć go szanuje,
Sród ludzi jak pamiętnik przeszłych plemion świeci.—

Modlitwą pierś zagrzewa—i z Bogiem obcuje:—
I szanują go młodzi,— wielcy widzą znamie—
Jak dzielny mąż był starzec—gdy śmierć go niezłamie.

XVIII.

DO WIESZCZA

Gdy echo lutni twojéj głos w pierś moją wieje,
Wieszczu wielki! w tym dźwięku twą tęsknotę słyszę,
Widzę kwiaty na gruzach, czytam dawne dzieje,
I wznosi się pierś silniéj i tchnienie kołysze. —

Zasnął Niemen i lasy Litewskie zasnęły,
Tyś uderzył po strunach — smutnie zajęczały,
I dawnym szumem puszcze pomierzchłe wionęły,
I zamilkłych fal Niemnu tony się ozwały. —

O! rzucony dźwięk w przestrzeń nie rychło zaginie,
Ustał głos twój, — lecz pieśni pozostały echa,
Miną wieki, — lecz życie zatlone nie minie. —

A niska twa rodzinna Nowogrodzka strzecha,
Chyląc się od starości, przechodniom ukaże,
Gdzieś pieśń zaczął — i uczcił przygasłe ołtarze. —

Niewiarow.

XIX.

DO NN.

Kochanko tęskna, kochanko młoda,
Jak mgła poranku, jak wiosny zorza,
Jak tchnienie lekka — a jak swoboda,
W roskwicie życia świeża i hoża!

Kochanko moja! czemu jak życie, —
Czemu jak promień w kwiaty wplątany,
Rozjaśniasz serca mojego bicie!
Czemu s twym cieniem mój cień związany!

O! jeśli węzeł dusze jednoczy,
Nieprysną uczuć wspólnych ogniwa,
Niepamięć zimna nas nieomroczy,

Śladu uniesień rosa niezmywa:
Gdy czucia z duchem w jedno się złączą,
I świat przeżyją — i żyć nieskończą.

XX.

ŁZA.

Ledwie róża zakwita — a już ją łza rosi,
Ledwie promień zaświta — już we mgle się myje,
Niemowle z łona matki łzę na świat przynosi,
I pierwszą słodycz ziemi — łzę własną wypije. —

Młodzian w rozkwicie życia roskoszą pieszczony,
Jak motyl ssie słodycze, oddycha na kwiecie,
Przesyca się słodyczą — złudzeniem uśpiony,
Śni o szczęściu i marzy w urojonym świecie. —

O! szczęśliwy kto dłuższe śnił w obłędzie chwile,
Komu we śnie pierś biła pierwszemi zapały.....
Tam i moich omamień, nadziei..... ach! ile! —

I jakież s tego kraju pamiątki zostały?
Tęsknota — bladość — gorycz — i znowu... znowu ta
Została jedna tylko i wierna... ach! tak... łza. —

XXI.

DO NN.

Dla czego? dla czego? — gdy myślą powionę,
W obłędną — roskoszną uniesień krainę,
Znów ogniem młodości, — uczucia zapłonę,
Znów w oku twém mglistym i tonę i ginę?

O luba! niedawno, — niedawno w uścisku
Pieściły namiętnie kochane twe dłonie
Pierś moją, — i w silnym uniesień ognisku
Młodzieńczo westchnąłem przy dziewiczém łonie. —

Zginęło złudzenie, — minęły roskosze,
Daleko nas wiatry przeciwne rozgonią: —
Lecz wpierwéj cień czarny wiatr dziki rozproszy,
Lecz wpierwéj młodości sny moje przegonią, —
Niż zgaśnie twój obraz w mym tęskném wspomnieniu,
Niż z ziębnie pierś moja dla ciebie w westchnieniu. —

XXI.

DO NN.

Dla czego? dla czego? — gdy myślą powioną,
W obłędną — roskoszną uniesień krainę,
Znów ogniem młodości, — uczucia zapłonę;
Znów w oku twém mglistym i tonę i ginę?

O luba! niedawno, — niedawno w uścisku
Pieściły namiętnie kochane twe dłonie
Pierś moję, — i w silnym uniesień ognisku
Młodzieńczo westchnąłem przy dziewiczém łonie. —

Zginęło złudzenie, — minęły roskosze,
Daleko nas wiatry przeciwne rozgonią —
Lecz wpierwéj ciało czarny wiatr dziki rozproszy,
Lecz wpierwéj młodości sny moje przegonią, —
Niż zgaśnie twój obraz w mym teskném wspomnieniu,
Niż zziębnie pierś moja dla ciebie w westchnieniu. —

WIERSZE RÓŻNE.

I.

GRÓB MATKI.

(Towarzyszce lat młodocianych).

Xiężyc jak wiosło chmury rozgartał,
A przy nim gwiazdka rzęśniała,
Wiatr zwiędłym liściem warcząc pomiatał
I sucha gałęź szumiała.

Oto na wzgórzu kilka krzyżów stoi,
Schylonych wiekiem, nad drogą;
Czas ich zniszczeniem dotknąć się boi,
Mija człowiek ich s trwogą.

9*

Niech jesień burzy lata pamiątki,
Niech huczą wiatry jesienne,
Niezbudzą śpiących! — tlejące szczątki
Zawarły sklepy podziemne.

Chociaż pierś zimną chłodna ziemia ciśnie,
Żaden jęk skargi z nich się niedobędzie,
I czy to xiężyc, czy jutrzenka błyśnie,
Powiernik westchnień — krzyż milcząc stać będzie.

Wzgórze w około kamienny płot grodzi,
Od drogi stara brama roztworzona,—
Od niéj w dolinę zwolna wzgórze schodzi,
W dolinie — świeża mogiła wzniesiona.

Nad nią topole niby stróże stoją,
Szumią z wiatrami, chłodu się nie boją,
Wiatrem chylone — czoła swe całują,
Z warkoczy drżących liście osypują.

Śród topoli — ciemniejszy od cienia
Nad mogiłą czarny całun wiewa,
To wznosi się, — słucha wiatrów brzmienia,
To lgnie znowu — grób zimny odziewa.

Chociaż tak wicher buja po dolinie,
I wiatr jesienny pędząc chmury chłodzi, —
Patrz, ten gość nocny smętarza nie minie:
Kto on? — i czego w tę dobę przychodzi?

Iskra młodości tli się w jego oku,
Dla czegoż suknia pielgrzyma oznacza?
Często wzrok topi w przelotnym obłoku
Lub sięga w pole które go otacza.

Drzewa, kamienie, jak znane rad wita,
Lecz skoro świeży w dolinie grób zoczył, —
Stanął, — w pamięci dawną przeszłość czyta.....
I po mogile wzrok tęskny potoczył.

W tém dzwon wieczorny głucho zajęczał,
Niosąc żałośne echo w okolice,
Starcom pacierze na ucha nastręczał,
Młodym nawodził smutek na lice.

Nim jego pierwsze echo skonało,
Na grobie całun wznosząc się szeleści,
Coś ciężko — ciężko — cicho zastękało,
Jękiem podziemnym — co martwa pierś pieści.

«Czyliż pod deskę co zimną pierś tłoczy
Dolata głos twój wieszczu woli Boga?
Czyż i pod ziemię rzuconą na oczy
Tajna cię wiedzie do serc stFałych droga?

Czyż i w mogiłach nieprzestajesz trwożyć
Bezduszne prochy ludzkiego plemienia?
Czemuż kazałeś w téj mogile ożyć
Głosowi dawno bez dźwięku, bez brzmienia?

Ha! może w tym ciasnym i posępnym grobie
Mężny po trudach wojennych spoczywa,
Tyś zwał na wroga, — on posłuszny tobie
I dziś na głos twój do boju się zrywa.

Może to matka w chwili gdy konała,
Płaczące dziatki w sieroctwie żegnając,
Ten płacz w twym echu znowu słyszała,
Znowu cierpiała — drugi raz konając?

Może?... Ach! lat tyle... okoż mię nie mami?
To ona?! wznosząc blade czoło klęka,
Ona — bezsenna grób ten kropi łzami?
O biedna siostro! twojaż pierś tak stęka?

Nie, — wyobraźnia jeśli mię nie łudzi......
Stanę.... podsłucham... Ach! Boże jeżeli....?«
Umilkł: na licu smutek trwogę budzi,
I oczy zwolna na grobie spoczęli.

Żałobną suknią kibić młoda spięta,
Z wiatrami długi dziewiczy włos pływa,
Wybladłe lica, spłakane oczęta,
Klęczy i łzami szczątki krasy zmywa.

Jak z róży młodéj wiatr wonny liść zmiata,
Tak jéj rumieniec zdmucha boleść sroga,
Jak gołąb' rankiem w mglistą przestrzeń wzlata
Tak z ust niewinnych szła prośba do Boga.

«Boże! sieroty ulituj się doli
Podaj w upadku litościwą rękę!
Bo od łez gorzkich zrzenica mię boli,
Za jakież grzechy cierpię taką mękę?

Wziąłeś mi matkę — u jéj grobu wołam,
O litość nad nią, o me wspomożenie,
Usłysz me prośby jakie zanieść zdołam,
O mą pociechę o matki zbawienie!

O Matko Boska! podnieś mię z nieszczęścia
Ręką méj matki co w grobie złożona;
Powróć mi brata, a innego szczęścia
Nie żądam w świecie jedna, opuszczona.

Niegdyś w dzieciństwie szczęśliwiśmy byli,
Dzieci, wesoło w koło matki skaczem,
Dziś — on daleko.... dożyję — li chwili?
Gdy znowu razem po matce zapłaczem?!

Boże! sieroty ulituj się doli,
Podaj w upadku litościwą rękę!
Bo od łez gorzkich zrzenica mię boli,
Za jakież grzechy znoszę taką mękę?—»

Już słów ostatnich modlitwy niesłucha
Młody podróżny w pielgrzymiéj odzieży,
Wiatr imie brata przyniósł mu do ucha,
On pojął wszystko — i do siostry bieży. —

«Siostro! twa prośba u Boga przyjętą,
Lecz na mogile matki cię zastaje!
Matko! twa czułość niech i tam pamiętą,
Że tu nas dwoje bez matki zostaje.—»

Rzekł: jak topole nad grobem wzniesione
Ku niebu cztery podniosły się dłonie,
Żalem, tęsknotą łono umęczone,
Na brata czułem odpoczęło łonie. —

Odtąd poranną i wieczorną dobą,
Przychodzą dzieci na grób dobréj matki,
Zawsze we dwoje, zawsze sami s sobą,
Dzielą swą dolę jak niewinne bratki. —

Moskwa.

II.

Kołysany w snów zawoju
Z marzeń spajam wieniec złoty,
Piję z wspomnień lubych zdroju,
Oddycham tchnieniem tęsknoty.

O! jak pieśni brzmią urocze,
Fala goni drugą falę,
I całuje wierzb warkocze, —
I umywa piersi skale. —

Stój zwodnico! chłodne łono
Pozwól ścisnąć, ucałować,
Powiéj mgławą lic osłoną,
Pluśnij, zanóć, s sobą prowadź.

Znów obłudne siostr twych grona,
Płyną, nócą, klaszczą w dłonie,
Wiążą duszę i uśpiona
W ich uściskach zwolna tonie.

O! wspomnienie chyżo goni!
Pomnę twych uścisków tonie,
Pomnę chwilę... w téj ustroni...
Włos w nieładzie, w ogniu skronie. —

O! już dawno... już minęło!...
Z srebrną falą upłynęło,
W srebrnym ogniu gwiazd spłonęło,
We śnie tlało, z snem zginęło. —

Ej! ty trzpiocie południowy!
Co mi szepczesz, co mi dzwonisz?
Podsłuchałeś jéj rozmowy —
I zdradziwszy z wieścią gonisz. —

Czegoś taki ciepły, mglisty?
Możeś przy jéj ustach płynął?
Możeś łez pił strumień czysty?
I z westchnieniem tu przypłynął?........

Powiedz? — w oku jéj czy lśniła,
Łza tęsknoty, lub niedoli?
Czy lilija kwiat rozwiła,
Na zrzenicy modréj roli?

Bo gdy łezka oko mroczy,
Dziewcze płacze po kochanku;
Gdy pogodą błyszczą oczy,
Dziewcze myśli już o wianku. —

Śnie młodości! śnie kochany!
Powróć, osiądź na zrzenicę,
Promieniem twoim odziany,
W przeszłości spójrzę krynicę. —

Kijów.

III.

GODZINA.

Raz..... — to dźwięk ostatni ubiegłéj godziny,
Ostatni, — uroczysty, — smutny — żałobliwy,
Z niezliczonych umarłych — głos jednéj dzieciny
Którą włonie struchlałém umorzył czas mściwy. —

Drży jeszcze głos rozsiany, drżąc kona w przestrzeni,
Drżenie milknie, — głos skonał — i znowu jak było,
Tylko się blask xiężyca coraz słabiéj mieni,
Tylko się chwil młodości mojéj umniejszyło.

Gdzie ubiegły? gdzie znikły? gdzie gonią wspomnienia?
Gdzie otchłań która tłumy dum naszych pożera?
Gdzie świątynia co nasze przyjmuje westchnienia —
Gdzie ręka co łzy serca litośnie ociera? —

W zbiegłych godzinach dum naszych kraina,
W mrocznéj przeszłości lśni westchnień świątynia,
W przyszłości mnie uderzy nieznana godzina,
Jak komuś ta wybiła, — mroków dozorczynia. —

Białystok.

IV.

W IMIONNIKU EMMY.

1 8 4 2 r.

Mgliły się nieba — wiatry chłodem tchnęły
Bez szaty życia smutne stały drzewa,
Dzieci natury zamilkły — usnęły,
Do snu im piosnkę jesień z burzą śpiewa.

Lubię te pieśni, w młodą duszę chwytam,
Niech grają w piersi, niech me czucia pieszczą,
Czy chłód, czy gromy, — o nic się nie pytam,
Tylko bym słyszał pieśń groźną — pieśń wieszczą.

Niegdyś tym nótom w rodzinnéj dolinie,
Podmuchy wiatrów ojczystych wtórzyły,
Tak było głucho — jak gdy szczęście minie,
Dusza omdlała i czucia uśpiły.

We śnie mię promień wybladły xiężyca,
W jesiennych sadów wprowadził aleje,
Ujrzałem różę, — smutne miała lica,
A u podnóża liść płowy się chwieje. —

Samotna — cicha — otulona mrokiem,
Skromną twarzyczkę wznosiła do nieba,
Zimnych promieni szukała mgłym okiem
Bo jéj i ciepła i blasku potrzeba. —

I w krótce srebrny promyczek się schylił,
W srebrnych ramionach samotnicę pieścił,
Srebrzystą szatą lubą twarz ochylił,
· znowu świeży rumieniec rozniecił. —

Ona się zdała przyjmować pieszczoty,
Nie uchylała swéj skroni szkalatnéj,
Jakby nadziemskiéj, tajemnéj tęsknoty
Tlała iskierką.

Niepomnę daléj — sen opadł s powieki,
Róża i sady zniknęły mi z oka,
Niewiem, — na chwilę — czy może na wieki?
Niewiem, — bo przyszłość ciemna i głęboka.

* * *

Był wieczór, — xiężyc w chmurach ciemnych pływał,
Jesienny wiater znowu niósł zniszczenie,
Pożołkłe liście chwiejąc z drzew obrywał,
I znowu budził grobowe milczenie. —

Stałaś — pamiętam w ogrodu alei
Słuchałaś wiatrów, wzniosłaś w niebo czoło
Smutno pogodne, — i znowu skolei
Patrzałaś w niebo, — i znowu w około. —

Nagle pogoda z lica twego znika,
Obłok marzenia myśl cichą owija,
A oko niby falami strumyka,
Mgli się i serca łzę jasną wywija. —

Wiatr zda się ucichł, niebo wyjaśniało,
By myśl rozjaśnić, — tyś ciągle dumała:
Patrzałem w koło i wszystko tak było
Jak w snu ogrodach kędy róża stała. —

Samotna — cicha — otulona mrokiem,
Skromne oblicze wznosiłaś do nieba,
Bladych promieni szukałaś mgłym okiem,
Bo ci i czucia i ciepła potrzeba. —

I wkrótce srebrny promyczek się schylił,
W srebrnych ramionach samotnicę pieścił,
Srebrzystą szatą lubą twarz ochylił,
I znowu świeży rumieniec rozniecił. —

Emmo! twa dusza niebyła na ziemi,
Oczy utkwiłaś na niebios błękicie,
Myśli i czucia skrzydły chyżemi
Wzleciałaś, ziemskie rzuciwszy pokrycie.

Ty duszo tkliwa, dumaniem półsenna,
Tak mało światem i sobą zajęta
Wznieś myśli w stronę gdzie moja myśl błędna,
Bujała, marzeń obłokiem objęta! —

VII.

IMPROWIZACIA.

Biegnij, biegnij wieku młody.
. . . .
. . . .
. . . .

Ni mię oko spotka piękne,
Ni mię dłoń szczerości ściska,
Bo w rospaczy jady mętne,
Bo pierś smutną żal uciska. —

Lepiéj głazom, — zimne, — twarde,
Mchem porosłe czoła mroczą,
Piersi czarne, piersi harde,
Ciepłych westchnień niepotoczą. —

Daléj, daléj wieku młody,
W dalszych cierpień brnij kolei,
W ciężkim znoju, bez ochłody,
Więdnij, więdnij wieku młody.

VIII.

WIESŁAW I LUDMIŁA.

Ścichły wiatry i gaje,
Mgła chmurne niebo okryła,
Samotna, — tęskna Ludmiła,
Tłumione łkania wydaje. —

Czemu się czoło zamgliło,
Czemu twe oko łzą tonie, ?
Przed chwilą szczęściem świeciło.
I grało serce w twém łonie.

«Ciężkie, ach! ciężkie wspomnienie
«Serca kwitnących kolei,
«Cięższe, ach! cięższe westchnienie
«Po zwiędłéj uczuć nadziei. —

«Powiejcie wiatry w tę stronę,
«Gdzie tętni konik Ruślana,
«Powiedzcie że we łzach tonę,
«Że wzdycha pierś ma stroskana.»

Usłyszał Wiesław tę nótę,
W Ludmiły spójrzał zrzenicę,

Nadzieję ujrzał zatrutę
Z nadzieją swoją tęsknicę.

«Ludmiło! kochaj Ruślana,
«Jak niebo piękność twéj duszy,
«Nie wiesz że jesteś kochana,
«Wiesław cię nigdy nie wzruszy.

«Zabłyśnie znowu pogoda,
«Zakwitną drzewa i smugi,
«Czyż ci niewróci swoboda?
«Czyż niepokochasz raz drugi?

«Lecz niech zakwiecą się łany,
«Niechaj się wiosna zieleni,
«Gdy twój powróci kochany, —
«Niech się twe serce niezmieni.

«Kochaj go stale Ludmiło,
«Kochaj — nawzajem kochana,
«Żegna cię Wiesław, — Ludmiło!
«Skryje go strona nieznana.»

Poszedł, — a w ciemnéj zrzenicy,
Boleści chmura mu lśniła,
I tam przy wiejskiéj krynicy,
Czarnieje jego mogiła.

IX.

DO ALBOMU.

Nikną pamiątki, biegną życia chwile,
Gasną w spójrzeniach dawnych uczuć cienie,
Tylko przy smutnéj przeszłości mogile
Zostaje cichość i tęskne wspomnienie.

W kwiecie pamięci, w wyobraźni biegu,
Usnie, uwiędnie — roskosz i złudzenie,
I na samotném dążeń naszych brzegu
Ozwie się w piersi żałośne westchnienie:

W spienionéj fali kąpiąc życia wiosło
Niosę nadzieje na mgliste wybrzeże,
Gdzieby me szczęście zakwitło, wyrosło,
Gdzie dłoń przyjaźna doli mojéj strzeże.

Jeślibyś kiedy w dumania godzinie
Ubiegłą przeszłość w swém łonie budziła,
Niech myśl twa w biegu i mnie nieominie,
Wspomnij — że to ci dłoń moja kreśliła.

X.

DO ALBUMU.

Odgłosy trąby, wojenny szczęk broni,
W głuche mię pola, puste stepy woła,
Tam na posępnéj, zadumanéj skroni
Siądzie wspomnienie, uśnie myśl wesoła.

W przeszłości ileż szczęścia i pamiątek
Urojeń, uczuć widzę postradanych?
Złowroga przyszłość targa myśli wątek,
Wskazując otchłań losów niezbadanych.

W przeszłości lśni mi błękitna źrzenica,
I jasny pukiel dziewiczych warkoczy,
I uczuć boskich przejrzysta krynica...
A dzisiaj tęskność oko mi zamroczy.

Żegnaj więc, żegnaj nadobna dziewico!
Niech ci wesela przewodniczą chwile,
Pogodą, szczęściem, niech twe świeci lico,
Ja ileż wspomnień poniosę?.. ach! ile?

XI.

MOGIŁA ELWIRY.

Tam nad rzeczułką, na błoni,
Przy gaju w smętnéj ustroni,
Wysoka rośnie topola,
Świeża czarniejé się rola,
I ścieżka świeżo deptana,
Z obu stron kwieciem usłana,
W samotne wiedzie ustronie.

Tam cisza mieszka grobowa,
Tylko topoli rozmowa
Tajemnie, — dziwnie się toczy;
A smutek wkoło mogiły
Jak śmierci anioł wciąż kroczy. —
Wszystkie się echa uśpiły
Tylko od wioski — zdaleka
Głos psa w pustynie ucieka.

Budzą się echa — konają,
Płaczą, — o życie wołają,
Lecz nigdy echo nie budzi
Głosu umarłych ludzi. —
Bo pierś z oddechem stygnąca,
I łza ostatnia — gorąca,
Gdy zamrze — stygną powieki
Gaśnie blask życia — na wieki. —

*
* *

Dokąd dążysz wędrowcze, gdzie cię niosą oczy?
Czego się twa zrzenica gorzką myślą mroczy?
Czego młoda skroń twoja i czoło twe młode —
W kajdanach utęsknienia straciły swobodę? —
Ponure oko twoje strzela ku mogile,
Ku ścieżce stopy zwracasz i śpieszysz się tyle
Jakby ci tchu zabrakło, jakbyś miał upadać,
Dokąd dążysz wędrowcze? — niechce odpowiadać! —

*
* *

Mgły się nad gajem posłały,
Gwiazdy w błękicie jaśniały,
Liść topoli w świetle drżał,
Pod topolą pielgrzym stał:
Z nad mogiły kwiaty zrywał,
Łzą swą jasną kwiat obmywał,
Ciężki smutek w pierś mu wiał,
Milcząc, cierpiąc pielgrzym stał.

Lecz ugięło się kolano,
Wznosł ku niebu skroń spłakaną,

Strumień łez po licu biegł,
Spójrzał, westchnął, — i tak rzekł:

„Prochy uśpione zimnéj mogiły!
Me czucia wyście cuciły!
Niebieskie czucia młodzieńczéj siły,
Wyście mą dolę kwieciły!
Dziś ciężka ziemia wilgocią poi,
Ból piersi śnieżnéj ciężarem koi,
Dziś ma Elwira — nadzieja cała
Prochem bezdusznym została.

Pomnę twą postać, nadobne skronie,
Grę pieszczot skromnych na twoim łonie,
Białość twych dłoni, włos twych warkoczy
Czułość twych westchnień, ogień twych oczy,
Twoje uściski twój pocałunek,
Elwiro! święty ostatni darunek.
Gdyś raz ostatni przy mnie westchnęła
Ach! s tym westchnieniem z ust dusza zginęła.

Pokój twéj chatce, twojéj ustroni
Pokój mogile — śmierci świątyni,
Ty myśli moja, — wy błędne oczy!
Nieście mię — nieście gdzie noga kroczy! —
Zwodniczy kwiecie! próżny uroku!
Znikłeś w przelotnym obłoku:
Znikła nadzieja — została mętna
Chwila goryczy, — przeszłość pamiętna. —

Spojone węzły stargałeś Boże!
Dwoje serc w dzikie pchnąłeś bezdroże,

Jedno tęgiego nie wstrzymało ciosu,
Drugie szczęśnego już nie dzieli losu.—
Ty śpij Elwiro! doczekaj chwili
Póki się proch twój czuciem nieochyli. —
Bo iskrą wieczną —jest czucie tylko,
W wieczności życie — jedną chwilką.“

Zamilkły echa, zamilkły usta,
Szumi topola i błoń znów pusta,
A nad rzeczułką— wciąż przez manowiec
Poszedł samotny wędrowiec.
Xiężyc strzegł tylko smutnéj mogiły,
Tylko się blado gwiazdeczki lśniły,
I zefir dzwiękiem jak struna liry
Jęczał nad grobem Elwiry. —

XII.

POŻEGNANIE.

Szumią proporce, zarżały konie,
Szczęknęły szable u boku,
Zadrżało serce w żołnierskim łonie,
I tuman osiadł na oku.

Przed czołem pusty step się roztoczył,
W dali czarniały się lasy,
Dano znak każdy na koń poskoczył,
Niesforne zmilkły hałasy. —

Zagrzmiały trąby, z wiatrem dokoła
Co marszu roznosząc hasło,
Tam ktoś żegnając imieniem woła,
A tu dwa spojrzeń zagasło. —

Choć się w szeregach chowa milczenie —
Jednak rózmowa się toczy:
Ten rączki białéj widzi skinienie,
Ten łzawe spotyka oczy.

Z grona rycerstwa jeden młodzieniec
Pożegnań, spójrzeń niedzieli,
Nad czołem jego tęsknoty wieniec,
A oko iskra weseli.

Pod nim koń lekkim trąca kopytem
I twarde gryzie wędzidła,
On z okiem smętném, choc łzą nie zmytém,
Tajemne żegna mamidła.

On niewzruszony, choć dusza płonie,
Choć w wspomnień sferze kołuje,
Choć serce tęskni, w tęsknocie tonie,
Myślą — swą piękną całuje. —

Żegna ją zdala, żegna ustronie
Gdzie czułe serce oddycha,
Gdzie w wierném, silném, dziewiczém łonie
Od smutku serce usycha. —

XIII.

Samotna chwilo — przedwieczorny zmroku!
Czemu czarując tulisz me uczucie?
Czemu ta cisza przy chmurnym obłoku
Z myśli przymusu zdejmuje okucie?

Tu wiejskie zagrody, tu głos prostoty,
I dzwon wieczorny kołysze swe jęki,
A dla mnie wszystko odgłosem tęsknoty,
I wszystkie dla mnie dziś żałośne dzwięki.

Daleki własnéj, spokojnéj zagrody,
Gdzie méj rodziny lube żyje koło,
Mogę-ż poglądać spójrzeniem pogody?
Mogę-ż zaśpiewać na nótę wesołą.

Serca — z mém sercem dzielone pospołu!
Jeżeli w szczęściu, z radością na czole,
U biesiadnego zasiądziecie stołu, —
Wspomnijcież kogo braknie w waszém kole!

Rachanie.

20 Grudnia 1844 r.

XIV.

DO SAMOTNOŚCI.

Samotne kąty wieśniaczéj strzechy!
Przyjmijcie serce tułacze,
Dajcie mi trochę, — trochę pociechy,
Niechaj me oko niepłacze. —

W waszem zaciszu, po ciężkim znoju
Rolnik spokojnie oddycha,
Niechże ja znajdę chwilkę pokoju,
I pokój myśl ukołycha. —

Te strony obce, te okolice,
Moją mi wspomną zagrodę;
Rodzinne pola, dachy, krynice,
I dni mych przeszlą pogodę. —

Na cóż ta przeszłość? na co wspomnienie? —
Co znikło, czego niebędzie?
Tam straszne zmiany, tam śmierci cienie,
Tam pająk zdradną sieć przędzie.

Jeszcze pamiętam kogo żegnałem,
I co tam mego zostało,
Kto płakał ze mną, ja s kim płakałem,
Czyje skinienie żegnało.

Dzisiaj ty starcze sierocą dłonią
Czyś w siłach mnie błogosławić?
A dy dziewczyno z nadobną skronią,
Już myślisz dach nasz zostawić. —

Kiedyż powrócę — kiedy powrócę?
I czy was jeszcze powitam?
Dziś tylko oko w tę stronę zwrócę
I wiatrów o was zapytam.

Lecz milczą wiatry, milczy ta strona,
I błędna mgli się zrzenica,
Pierś się unosi, westchnienie kona,
I smutne bledniej̨ą lica.

Gdy pod swą strzechę pójdę napowrót
Jakiemiż spójrzę oczyma?
Ni psa wiernego niema koło wrót,
Ni tych co żyli — już niema.

XV.

NIEŚMIERTELNOŚĆ.

Jesień w polu, więdną zioła,
Liść szumi opadły,
Wiater huczy, milczą sioła,
Wyje wilk zajadły. —

Straszno w borach, szron w dolinie;
Łan się pustką świeci,
Skrzepła fala cicho płynie,
Ognie życia nieci. —

Tu się chmurzy, tam ciemnieje,
Smutna każda strona,
Tam ostatek życia tleje,
A tu ziembnie, — kona. —

Postać życia tak umiera,
Lecz u śmierci łona —
Nowe życie się zawiera
Co żyło — nigdy nieskona.

Bo gdy się rozprzęga siła,
Postać tylko minie,
Będzie żyć — jak dawniéj żyło,
Co było — nie ginie.

XVI.

DO KWIATKA.

Mego uczucia miałeś być świadkiem,
Gdym cię z jéj ręki przyjmował;
A u méj piersi miałeś być kwiatkiem
Gdybym jéj wierność ślubował.

Dziś do zwodnicy znów powróć dłoni,
Innego darzyć kochanka;
Płocha dziewczyna gdy sny przegoni
Do wspomnień złoży cię wianka. —

Świeżością twoje lśniły zawoje....
Dziś zwiędły kwiatku mój płowy,
Poznałeś burze i czucie moje,
Bądź świadkiem! — bywaj mi zdrowy!

XVII.

ZAMYŚLONA.

Odbiegła zdala rówiennic koła,
Na brzeg jeziora stanęła,
I zda się smutna, zda się wesoła,
I westchnęła i spłonęła.

Ziemia się barwą jesieni ściele,
Pod stopą listek szeleści,
Przekwitły kwiaty, uwiędło ziele,
Został grobowiec boleści.

Podniosła oko na głąb' jeziora,
W nadbrzeżne patrzy krzewiny,
I łza wspomnienia — jak myśl jéj
Płynie po licu dziewczyny.—

Czy ją zniszczenia budzi żałoba?
Czy własne więdną nadzieje?
Czy może kiedy... jaka osoba
Wspomina brzegów tych dzieje? —

Kraino uczuć, kraju pamiątek!
Do was to, do was myśl płynie,
Bo dawne czucia, roskoszy szczątek
W przeszłość rzucony — nie ginie!

Żyje w odłamku dawnego życia,
Jak iskra lśni spopielała,
Z wspomnień podmuchem — wstaje z ukrycia,
I strasznym ogniem znów pała.—

Spokojna, zimna — na darni siada,
Jeszcze raz patrzy w około,
U piersi ręce samotne składa,
Przechyla głowę i czoło.—

Jasnych kędziorów opadły zwoje,
Spokojnie stanęło oko,
Usnęły uczuć zmącone zdroje,
Myśl popłynęła głęboko. —

Podmuchem wiatru liście niesione,
Gdy na jéj łono upadną,
Chcą bieżeć do stóp, — i wnet strwożone,
Gdzie mogą upaść niezgadną.

A w licu boskiem taka tęsknota,
Jak we mgle wiosny poranek,
W oku nadzieja tak lśniła złota —
Jakby ją ściskał kochanek. —

Na ustach zimny uśmiech zabłysnął,
Jak promień słońca jesieni,
I znikł — do głębi łona się wcisnął,
Cieplejszych wołał promieni. —

Biegąc do stóp jéj fale stanęły, —
I wiatry zwolna ustały, —
I chmury czarne żagle zwinęły,
W niebianki lica patrzały. —

W tém łono smutnéj zwolna się wzdyma,
Wybiega ciężkie westchnienie,
Błędnemi kogoś szuka oczyma.....
Ach!.... to ją zwiodło wspomnienie. —

Podniosła zwolna nadobną postać,
Rączką ociera powieki, —
I s cicha rzecze: »twoją chcę zostać —
I twoją będę na wieki.« —

XIII.

NA NOWY ROK 1844.

DO PRZESZŁOŚCI.

Bystrzéj, bystrzéj mknij po łanie,
Wietrze — pól kochanku,
Bo tak mknęło — i zginęło —
Szczęście w mym poranku.

Chyżéj wietrze, — sił ci stanie
Dobiedz wiosny kraju,
Kwiat całować — i nocować —
Na falach ruczaju. —

Jak mróz zimny — zimne serce,
Chłodne me westchnienia,
Wypłynęły — i stanęły —
Śród przeszłości cienia. —

Jak pól wiosny lśnią kobierce,
Chwile méj młodości —
Tak jaśniały — i skonały
Na łonie przeszłości.

Zeszły ciernie, gniotą bole,
Ciężko pierś oddycha,
Smutek wionie, — w piersi tonie,
Myśl więdnie, usycha.

Daléj wietrze w szybkim kole
Nie trąć moich tchnień,
Kwiat zasilaj — i omijaj
Próchnem tchnący pień. —

O! zakrzyknął świat wiwaty,
Przybył Nowy rok,
Nieś s powiewem — dzikim śpiewem
Wrzasku błędny tok.

XIX.

PIERŚCIEŃ.

Ballada.

Śród ciemnych lasów błyszczą jeziora,
Dzikie — samotne — szerokie,
Nad brzegiem czarne, jak zmrok wieczora,
Chwieją się jodły wysokie.

Gdy zmilknie puszcza, świrki zadrzemią,
Wiater opuści ramiona,
Słychać pod wodą, albo nad ziemią,
Jak płynie nóta stęskniona.

Im smutniéj piosnka przebrzmiewa w biegu,
Tym głębsza cichość pustyni,
A fale tuląc lica u brzegu —
Słuchają pienia bogini.—

Bo jakiś mędrzec wyrzekł przed laty,
Tych czasów nikt nie pamięta,
Że tam jak sięgną wieki i daty —
Mieszka dziewica zaklęta.

Że tą dziewicą — już zaręczona,
Była bogata królewna,
Że skroń jéj zdobi złota korona,
Oko mgła lekka — niepewna.

Jéj oblubieniec był znamienity
Rycerz, ze sławą i mieniem,
Młody i mężny, stalą okryty...
Rozkazy dawał skinieniem.

On gdy przed zbrojne stawał swe szyki,
Lub cisnął w hufiec spójrzenie,
Broń wnet zagrzmiała, ustały krzyki,
Groźne powiało milczenie.

Jéj ojca zamek, zamek królewski,
W złociste strojny krużganki,
Strzegły skał piersi; pod szczyt niebieski—
Baszt czarnych sięgały wianki.

Jak piekła duchy, — milczące mury,
Puste jaśniały komnaty,
I tylko czasem zbłąkane chmury
Przez okien zajrzały kraty.

I tylko czasem smutnémi tony
Pieśń się królewnéj przewlekła,
Ze ścian samotnych, s pod krat zasłony,
Na wolę z wiatrem uciekła.

I tylko czasem, — w północ głęboką,
Z łona sąsiedniéj krynicy,
Wypływa tuman biały wysoko,
I ginie w oknie dziewicy.

I kształt tumanu, w xiężyca blasku,
Zda się młodzieńca ma postać,
I wdzięk niebiański i takie lica,
Że nikt im nie mógł by sprostać.

Nie ma rycerstwa w zamku podwojach,
Na basztach nie widać straży,
Gdy pan nie mieszka w dworcu pokojach —
Któż tam zaglądać się waży?!

Król już oddawna, przywdziawszy zbroje,
Na wroga powiódł swe roty,
Ze rdzy opłókać szablicę swoją,
Na wrogach ostrzyć swe groty.

Dawno powrotu czas dany minął,
Ślubne odwlekły się gody,
Może w pustyniach nieznanych zginął,
Bez szczęśnéj w wojnie pogody?

Raz gdy na złotym marzeń krużganku
Siadła samotna królewna,
Piękna jak zorza wiosny poranku,
Jak gwiazda tęskna i rzewna.

I zadumana z niebiańskiéj skroni
Zlekka uchyla warkoczy....
A wietrzyk tylko w przestrzeni dzwoni,
I lekka chmurka się toczy.....

Wspomina chwilę tego poranku
Gdy się s kochankiem żegnała,
Po raz ostatni, na tym krużganku,
U łona jego płakała.

Widzi jak w długich nocach — samotnych,
Zawsze ją piękny młodzieniec
Kołysał do snu, we mgłach wilgotnych,
W tumanów ubierał wieniec.

Jak promiennemi tuląc ramiony,
Roskoszy tchnieniem owianą,
Niósł w kraj daleki— cudny— omglony,
Pokryty falmi i pianą.

Jak na wśpienionéj — wydętéj fali
S pięknym młodzieńcem gdy stała,
Widziała wielkie domy s korali,
Misterne dworce widziała.

Dokoła sine szumią topiele,
W łożach muszlami usłanych;
I błyszczy drogich kamieni wiele,
W skrzyniach perłami nizanych.

A nimfy w jedno chyląc się koło,
W przestworze mglistym pływały,
I na pół tęskną, — na pół wesołą,—
Pieśń dźwięcznym chórem śpiewały.

Pamięta jeszcze, — jakby na jawie —
S kryształów piętrzył się wieniec,
I s siłą władcy, — w mocy postawie,
Zajaśniał przy niéj młodzieniec.

Skinął — i zmilkły szumne topiele,
Spójrzał — i mgły się rozchwiały,
U stóp jéj kornie fala się ściele,
Dziewice czoła schylały.

Pękły podwoje dworców s koralì,
Jaśnieją pyszne komnaty,
I światło dziwne gęsto się pali,
I drogie lśnią się szkarłaty. —

Stoi jak błędna: — piękny młodzieniec
Ciągle jéj szepce do ucha,
Czuje że skroń jéj płoni rumieniec,
I niechce slyszeć — i słucha.

On ją za białe rączęta chwyta,
Przytłumia dawne wspomnienia,
»—Zostań tu ze mną«— i znowu pyta
W jéj oku zgody skinienia.

Chwieje się, płonie młoda dziewczyna,
I rada zostać i pomni.....
Młodzieniec znowu błagać zaczyna,
»Zapomnij przeszłość — zapomnij!

»Rzuć dar kochanka w tych fal głębinie,
»Ten pierścień na dnie utonie,
»Pamięć przeszłości z nim razem zginie,
»I ze mną spoczniesz na tronie.«

Na ręku błyszczał niezapomnienia
Pierścień, — a taka w nim władza,
Gdy nań królewnéj spłyną spójrzenia —
Wnet dawną miłość odradza.—

Przy uściśnieniu jéj śnieżnéj dłoni
Rycerz ten pierścień całował,
Pieścił w westchnieniach, tulił do skroni,
W nim przyszłe szczęście rokował.

Pomierzchły pola, wieczór się schyla,
A jeszczę duma dziewica,
Jeszcze złudzenia myśl ją ochyla,
Jeszcze marzenie nasyca. —

Nagle dreszcz trwogi wzruszył jéj oko,
Stanęła, — w koło tumany,
Na pełni xiężyc świeci wysoko,
I pierścień mignął kochany.

Wspomniała znowu swego kochanka,
Zdjęła pierścionek, — łzę roni —
W tém brzęknął z ręki na brzeg krużganka,
I plusnął w źródlanéj toni. —

Krzyknęła.... zmilkła, — ręce załamie,
Co począć jeszcze się waży;
Słucha... niewierzy — to cudu znamie, —
Źródło się pieni i warzy.

I w téj że chwili, z łona krynicy,
Wypływa tuman wysoko,
Zastyga serce w piersi dziewicy,
Zemglały lica i oko.

Bo kształt tumanu blady i chłodny,
Jéj snów młodzieńca ma postać;
A tym młodzieńcem — jest Geniusz wodny,
I któż mu silny jest dostać.

»Wzgardziłaś tronem, — potężny rzecze:
»Ziemskim przykuta łańcuchem,
»Niechże twe życie na dal się wlecze,
»Na pół kobiétą, pół duchem.

»Nie chciałaś ze mną dzielić roskoszy,
»Z nikim nie będziesz jéj dzielić;
»Ciężkie twe skargi wiater rozproszy,
»Smutek cię będzie weselić. —

»I póty sama, bladsza od cienia,
»Błąkać się będziesz śród nocy,
»Póki nie znajdziesz twego pierścienia —
»A pierścień w mojéj jest mocy.« —

Rzekł — i w tumanne skrzydła ją chwyta,
Przez mgliste niesie przestrzenie;
A w ślad za nimi wicher skowyta,
I ziemi huczy wciąż drżenie.

Nad ciemnym lasem jak widmo wionął,
Spływa w jezioro szerokie, —
Chylą się fale, — pada — utonął —
I zmilkły tonie głębokie. —

Odtąd gdy północ ziemię omroczy,
S tajemnych nurtów wypływa
Piękna królewna, — woda ją toczy —
I tęskna pieśń się odzywa.

I ciężkiéj skargi lasy słuchają,
A pierś ich czarna drży echem,
Gdy milkną pieśni, skargi ustają,
Wnet przestrzeń błędnym brzmi śmiechem.

I znowu płynie po sinéj toni
I płócze długie warkocze,
Z bialuchnych piersi blask boski roni,
A oko mgli się urocze. —

Gdy xiężyc w pełni nad puszczą stanie,
Widać nad wodą — u brzegu,
Postać rycerza, zbroi łyskanie,
W niepewnym błąka się biegu. —

Odtąd niezapominajek kwiatki
Rosną, gdzie płyną strumienie,
Odtąd są znane miłości datki
Z niezapominką pierścienie. —

XVI.

WYZWANIE.

Siodłajcie znowu konia mnie!
Popędzę z chmurą w step szeroki,
Cieszyć rozbojem serce lwie,
Toczyć bułatem krwi potoki.

Siodłajcie znowu konia mnie!
Przesadzę na nim jar głęboki,
I szybczéj niźli wiatr się mknie,
Wskoczę na góry pod obłoki.

Czoło tumanem sam obwinę,
Koniowi czaprak mgły utkają,
Podkowy srebrne, jeśli skinę,
Niech cztery gwiazdy pozłacają. —

Rumaka oczy ogniem buchną,
Podjęta grzywa wichrem świśnie,
W ten czas niech bicia serca głuchną,
Niech śmierć nad mieczem mym zawiśnie. —

Znowu myśl bojem rozweselę,
Nieścigłym lotem świat rozmierzę,
Trupami biegu szlak uściele,
I któż zwycięstwo mi odbierze?! —

Znowu nad świata zręby wskoczę,
Do boju wyzwę, — ten niech stanie!
Kto jest, — co moją krwią opłócze
Zwycięstwa zemstę, — ten niech stanie.

A gdy zamilkną, — wyzwę tego
Potęgą woli kto się zmierzy,
Kto czuciem zrówna, — wzywam tego —
Niech wzrok ze wzrokiem się uderzy! —

Znów oko skońca w koniec sięgnie,
I mroczne — dzikie przejrzy kraje,
We wzrok się całe serce wprzęgnie.
Hej! kto mi zrówna? — nikt nie staje! —

Stój mój koniu, — ochłoń z ognia
Niech nie cięzą ci strzemiona,
Rżyj wesoło w stepach co dnia,
Zwycięstwa przy nas korona. —

Niech twój czaprak z mgły utkany
Rycerskie kryje wezgłowie,
I czyn nasz z wiatrem rozwiany —
W pieśniach rozgłoszą bardowie.

A gwiazdziste twe podkowy —
Mrocznym blaskiem mi zaświecą,
Na smutnych ścianach alkowy,
Gdzie ostatnie z chwil ulecą. —

Strzyżów.

XXII.

Rozstanie.

Zarżał koń mój, koń mój kary,
Koń mój wierny, koń mój stary,
Serce mocniéj zastukało,
Dawne lata przypomniało. —

Czego koniu rżysz przy złobie?
Może tęskno w stajni tobie?
Możeś wspomniał jak po błoniu —
Bystrzéj wiatru niosł mnie koniu! —

Może pomnisz, jak zmęczony
Wierną ręką ogładzony,
Niecierpliwy rżał u ganka,
Od wieczora do poranka. —

Możeś wspomniał czas rozstania,
Raz ostatni..... do świtania.....
Rzewnie — rzewnie zapłakała,
I skinieniem pożegnała. —

Odtąd koniu w kraj daleki, —
Po nad lasy, po nad rzeki,
Pył spod twojéj rączéj nogi,
Znaczył szlaki naszéj drogi. —

Odtąd wierni przyjaciele,
Pamiętamy oba wiele —
Myśli, czucia spustoszały.
Tu ich niema — tam zostały.....

Rżyj mój koniu, koniu wrony,
Niech z dalekiéj. dzikiéj strony —
Twoje smutne, znane rżenie,
Aż do lubéj wiatr zażenie. —

Ona mile go powita,
I zapłacze — i zapyta; —
Kiedy znów w rodzinne strony,
Powrócimy koniu wrony?

XXIII.

Do K...... N........

przeznaczając mu balladę «Gitara»

Nie zawsze człowiek swą myślą włada,
Nie zawsze duch ją kieruje;
Raz blask proroczy s piersi wypada.
To znów się ciężka myśl snuje. —

Gdy twoje czucie w dumania chwili —
Duchem pleśń ziemską rozskruszy,
I lotem sięgnie gdzie myśl się chyli,
Powiedz, — czyż świat ten bez duszy? —

Czy znów widzenie jest zawsze niczym,
Tęsknota także przypadkiem?
Przeczucie tylko cieniem zwodniczym —
Czy ducha wieszczym zadatkiem?

Ja w zabobonów szarym popiele,
Szukam wyższego istnienia,
Które nas pojmie, pościga wiele,
Ostrzega — tchnieniem milczenia.

Słyszałem — cudo!... dawno to było,
Jak dawno później się dowiem,
Lecz jak się dziwnie, smutnie zdarzyło:
Że lubisz słuchać — opowiem. —

XXIV.

GITARA.

Ballada.

Na gitarę schylona,
Opuściwszy ramiona,
Smętna siadła u okna Wylina.
Wieczór ściany omroczył,
Xiężyc głowę wytoczył,
Srebrną szarfą włos jasny upina. —

Dźwięk po dźwięku wiatr znosi,
Safir oka łza rosi,
I tęsknota w jéj łono spłynęła.
Gdzież? — kto smutek z nią dzielił,
Jéj radością weselił,
W czyjéj duszy jéj dusza tonęła? —

Robert dawno ją rzucił,
Jeszcze z wojny niewrócił,
Czule żegnał, najczuléj uścisnął.
Mówił z boju gdy wróci, —
Już jéj nigdy nierzuci, —
Lecz u boku tak groźnie miecz błysnął. —

I pobladło jéj czoło,
I spójrzała wokoło,
W struny mocno i tęskno uderzy.
Pierś się silnie uniosła;
Jakby fala od wiosła,
Pieśń wypływa — dźwięk bieży i bieży. —

«Czarne chmury powiały,
Żal i smutek zostały,
Coraz bardziéj i bardziéj pierś gniotą,
Ukochany — daleki —
Może zamknął powieki. —
I mnie w cyprys niech skronie oplotą.

Gdy wysokie komnaty,
W ciemne chylił mrok szaty,
Wnet przy pieśni gitara ma brzmiała.
Tyś mnie tulił do łona,
I w uścisku schylona,
Ach! dla czegóż pierś bić nieprzestała?!

W ustach moich płonęła,
W dźwięku pieśni wionęła; —
Miłość z niebios, — nie ziemskie kochanie. —
I o grób się rozbije,
Chyba śmierć ją wypije,
Ach! gdy ciebie Robercie niestanie.

O! daleko — daleko,
Myśli smutne się wleką,
Wciąż za tobą — ty milczysz uśpiony!
Może zginął bez wieści? —
Może ziemia go pieści?
Oh! stań myśli...... zerwijcie się struny! —

Zadumana — schylona,
Opuściła ramiona,
I gitara u kolan spoczęła. —
Struny głucho zajękły,
Rozerwały się — pękły.
Dziko wrzasła — i w mroku zginęła. —

A w téj chwili, daleki,
Robert zawarł powieki,
I wspominał Wylinę gdy konał.
I z ostatnim westchnieniem,
Z zatęsknionym wspomnieniem,
Pieśń Wylina, on życia dokonał.

XXV.

DO LITWY.

Elegia.

Litwo! piastunko moja, gdy tęsknię po tobie, —
Czemu serce zmęczone tak piersią kołysze?
I w dumania samotnéj mych uniesień dobie,
Zda się Niemna war cichy i puszcz twych szum słyszę.
O! gdzież znikły te błogie lat dziecinnych chwile,
Których senna powłoka na oku została?
W których szczęścia tak wiele i radości tyle —
I tyle wspomnień?.. ach! tyś wszystko oddała.
Pomnę — gdy cię żegnałem... o! wspominać trudno,
I znowu chce się płakać, i na sercu nudno:
Pomnę, — jak łzy płynęły, — jak rzewnie płakałem,
Lecz Litwo! mało wtenczas — mało cię kochałem.
Dzisiaj gdy myśl o krańce twych puszczy uderzy,
I na modrych twych wodach coraz daléj płynie,
Oko błądzi dokoła — i zda się niewierzy
I pyta głos tajemny, — czy to kiedy minie?
A gdy wspomnieniem echo w twych lasach zawoła,
I zwolna znowu skona; — a nadobna fala
Gdy topiąc brzeg kwiecisty dźwięk luby wywoła,
A ten się bez przytułku po przestrzeni wala...

Ach! wtenczas chwytam, niosę—do najskrytszéj głębi,
W duszy pieszczę, w łzach ronię, w spójrzenie go wciskam
I żyję jednym dźwiękiem. On mnie grzeje — ziębi —
W nim słyszę głos Litewski — do piersi przyciskam,
W nim czuję czego wpierwiéj czuć niebyłem wstanie.
Dziś nie łza tak pamiętna—dziecinna wypadnie,
Ta łza przyschła do powiek na zawsze zostanie;
Dziś błyśnie czoło myślą—lecz któż ją odgadnie!

XXVI.

DO MOICH WSPÓŁTOWARZYSZY.

Czemu młodzi przyjaciele,
Mnie śród was,
Tak niewczas,
Smutek w tuman skronie ściele?
Czemu duma czoło gnie?
Oko zmroczy,
Cień roztoczy,
Czarne skrzydło wkoło mnie.

Czemuż bracia — towarzysze,
Gdy pieśń waszą drużną słyszę,
Głuchy żal,
Burzą fal,
W nurtach duszy ciężko płynie —
I łzą z oka wypaść chce?

Czemu z dźwiękiem nie zaginie
Tęschnot głos,
Smutku głos;
Czemu obcy dla was ja?
Czemu taka dola ma?

Jednéj drogi współwędrowiec!
Dajcie dłoń,
Zwróćcie skroń,
Póki w pustych pól manowce
Burzy dzień,
Moją cień —
Nie zaniesie w obcą błoń.

Czemu jeden pośród wiela,
Porzucony,
Zostawiony
Niemam w nikim przyjaciela!
Coby znał —
Uczuć szał,
Dzielił mroczne chwile złe.

O! jak ciężkie grzechy me,
Z młodych lat —
Cięży świat,
Serca bicie myślom klnie
Znowu obcy pośród was,
Śród cierpienia,
I milczenia, —
Niepojęty będę gasł.

XXVII.

Wieszcz.

Uderzył w struny, — drużnie zabrzmiały,
I głos natchnienia w piersi poczęty,
Rozgłośny — dzielny — ognisty — cały,
Jakby do lotu ptak rozwinięty
Uderzył w chmury — w serca — i w skały.

Uderzył jeszcze raz drugi, trzeci,
I coraz daléj niosły się tony,
Gdzie fale biją, gdzie wicher leci,
Gdzie orzeł s chmurą idzie w zagony,
Gdzie nic prócz ducha myśli, — nieświeci.
I co raz groźniej — i coraz wyżéj,
Piersią śpiewaka burza unosi,
I co raz silniéj i coraz chyżéj
Prorocze słowa dzielna pieśń głosi,
I przed tron Boga padła najbliżéj. .

Drży przestrzeń, w milczeniu duchy stały, —
Wicher zniemiał, — lot sokoł zawiesił,
Fale scichły, — pierś rozwarły skały, —
Bóg słuchał, — anioł jasną skroń zwiesił,
I ludy pieśni wielkiéj słuchały.

«I któż mi równy? kto się zemną zmierzy?
«Kto śmie po wieniec sięgnąć nieśmiertelny?
«Czyj głos zarówno z myślą Bożą bieży?
«Jest że kto śmiały? — jakiż władca dumny,
«Jaki bohatyr — albo kto z młodzieży?»

Rzekł wieszcz: i drżącą z gęśli chyli dłoń,
Pierś milknie, echa dźwiękiem powiały,
Laur nieśmiertelny wieńczy zbladłą skroń,
Oczy ogniste we mgle skonały,
I padł w pomroczną dawnych wieków toń.

Uśmiech jak szatan przemknął po twarzy,
Za cieniem wieszcza wzrok wzgardy rzucił —
Władca — bohatyr: — «niech się nieważy»
Głosem straszliwym piersi ocucił:
«Nikt garnąc sławy z moich ołtarzy!
«Zatrę pieśń twoją, sławny w moc czynów,
«Złamie wyryte z marmurów ślady,
«Krew wyssę wieszczu — s piersi twych synów,
«Zwaliska stracą pamięć zagłady,
«Zginie pieśń, jak ślad beduinów!»
  Wnet w ciemnéj nocy błysły płomienie,
Słychać jak zamki upadły w gruzy,
I płacz niemowląt, starców jęczenie»
A oko władcy jak łeb Meduzy
Smiercią powiało, — niosło zniszczenie,
I krwi niewinnéj płynęły strugi.
Zginął morderca — stlały popioły,
Na zagon własny wróciły pługi,

Do gniazd wróciły od chmur sokoły,
By zebrać trupy — rozliczyć długi.
A za nim w ślady dym czarne kłęby
I ludy straszne wzniosły przekleństwa,
I czas go w głodne pochwycił zęby.
A wieszcza pieśń w kolebce panieństwa
Śpiącą na puszczach — pieściły dęby.
Znowu ją dzieci nadziei poznały,
Znowu łza pamięć czuciem omyła,
Życia uśpione z mroku powstały,
Pieśń czoło wieńcem znów ustroiła,
Bo dźwięki ducha w sercach zostały.

Kto raz zawłada dusz tajemnicą
Ten władcą duchów być nieprzestaje,
Ten serc narodu wieczną krynicą,
Ten w życiu wiecznem, sławnym zostaje
I lśni w pomroce wspomnień świątnicą.
A władać duchem wieszcza jest mocą,
Moc równa Boskiéj, dar wielki nieba:
Moc uczuć wieszcza — ludu jest mocą.
Innéj dzielności jak duch nietrzeba,
Duch i dzień zgasi — i świeci nocą.

XXVIII.

WIECZORNY DZWON.

Uderzył on — wieczorny dzwon
W przeciągły — tęskny — głuchy ton,
I mroczna — ciężka — duszna mgła,
Jak tęskny ton — do piersi szła.

Zamilknął on — wieczorny dzwon,
W dalekim echu jęknął skon,
I ciemny duch nad światem stał,
I echem skonu groźnie wiał.

I zbudził on — wieczorny dzwon,
Ten znany mnie... ostatni ton,
O którym często dusza śni,
O którym myśl tak słodko mni. *

I wspomniał on — wieczorny dzwon,
Dziecinnych marzeń lekki skon,
Gdym z uczuć wianek cudny wił,
Nadzieją — ach!.. nadzieją żył.

* Marzy.

Bo stopił on — wieczorny dzwon,
Leciuchny snów młodości szron,
I upadł w pierś głęboko — tam...
I żyje mroczny — zawsze sam.

I chwyta on — wieczorny dzwon,
Przed niepojęty ducha tron,
Tajnice me i myśli szał,
Co tak w zastygłéj piersi wiał.

I dziki on — wieczorny dzwon,
W pomroczny... oh! okrutny ton,
Obwija myśl, zacienia skroń,
I nurza duch w zamętu toń.

Zamilknął on wieczorny dzwon,
W dalekim echu jęknął skon,
Westchnienie ciężkie s piersi żwiał,
Dla świata skonał —dla mnie wstał.

Koniec.

OMYŁKI DRUKU.

Stronica	*Zamiast*	*Czytaj*
8	rozwąrte	rozwarte
„	soren	seren
15	Rodzą	Radzą
23	kurchan	kurhań
„	Lachem	Lachom
24	jakichiś	jakichś
25	Deliście	daliście
„	niedawno	niedarmo
„	Dnieprzo	dnieprze
28	na moja	na moją
30	w jagadach	w jagodach
„	Diewiczą	Dziewiczą
„	Załosną	Załośną
31	tętkni	tętni
33	Dla czegoż —	Dla czego
39	w pozlociste	w pozłociste
42	Nie	Nic
44	mołodyc.	mołodyce.
59	Nakochanka	Nad kochanka
65	Wietronogi	Wiatronogi
77	mglistéj	I mglistéj
88	łaski	łuski !
92	Powiła	Powiało
112	Znowu	I znowu
117	Wznosł	Wzniosł
150	złobie	żłobie
153	Czy znów	Czy snów

